Nr. 273. Kraków, czwartek 5 października 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Umizgi do stańczyków.

W „ewolucyi“ swej od powstańczego patryotyzmu do czarnej sotni doszli narodowi demokraci już tak daleko, że właściwie w praktycznej polityce nic ich obecnie nie dzieli od partyi ugodowo-stańczykowskiej. Dla zamaskowania swej kapitulacyi usiłują naturalnie narodowi demokraci wywołać pozór, jakoby nie oni, lecz stańczycy kapitulowali. Rzeczywisty wódz stronnictwa narodowo-demokratycznego, p. Roman Dmowski, zamieszcza w tym celu w „Słowie polskiem“ od tygodnia seryę artykułów p. t. „Koniec legendy“, wmawiając w stańczyków dzisiejszych że oni są już porządni, patryotyczni, zupełnie niepodobni do stańczyków starej daty, od których odbiegli całkowicie w teoryi i w praktyce. Ten „koniec legendy“ ciągnie się bez końca na szpaltach „Słowa polskiego“ i w powodzi chaotycznej gadaniny usiłuje stworzyć nową legendę: legendę o nowych, porządnych, narodowych stańczykach.

Celem tej legendy ma być umożliwienie narodowym-demokratom „konsolidacyi“ ze stańczykami i ugodowcami. W oczach ludzi, którzy nie zoryentowali się co do „ewolucyi“ przebytej przez narodową demokracyę w karkołomnem tempie, taka „konsolidacya“ skompromitowałaby Ligę narodową. A żywiołów tego rodzaju jest dziś jeszcze tyle i tak poważny zastęp wśród szeregów narodowej-demokracyi stanowią, że trzeba je ostrożnie „przygotować“ do najnowszego kursu polityki wszechpolskiej. Kurs ten zaś podyktowany jest obecną niejasną sytuacyą polityczną w Królestwie, w której dla narodowej-demokracyi najwygodniejszą jest „konsolidacya stronnictw narodowych“, czyli kartel narodowo-demokratyczno-stańczykowsko-ugodowy. Dlatego to musi p. Dmowski pisać takie długie artykuły, aby nowych sojuszników „umoźliwić“ w opinii swoich ludzi.

Nagle więc ugodowcy, których zwalczanie stanowiło do niedawna całą niemal działalność Ligi narodowej, stają się w artykułach p. Dmowskiego prawymi Polakami — z małymi „wyjątkami“ — bo nie wypada p. Dmowskiemu tak odrazu i Pilza zaliczyć do „uczciwych“. Ale i na to kolej przyjdzie. Na razie zadawalnia się p. Dmowski tem, że swoim stronnikom tłumaczy pożyteczność arystokracyi dla sprawy narodowej. Wyznacza on arystokracyi nawet już i *ressort* działalności, przydziela jej pewne agendy, mianowicie służbę w dyplomacyi, do której arystokracya, jego zdaniem, wrodzone jakoby zdolności posiada...

„Czas“ w odpowiedzi p. Dmowskiemu zastrzega się, jakoby jakakolwiek zasadnicza różnica zachodziła między starymi a młodymi stańczykami, ale w tonie odbiega ta odpowiedź „Czasu“ od zwykłego dotąd u stańczyków sposobu polemiki z wszechpolakami. Przyznaje „Czas“, że „ton“ dawniejszej literatury politycznej stańczyków, ten „Teki Stańczyka“ i innych pamfletów Szujskiego, Koźmiana itp., może dzisiaj „razić“...

Co to znaczy? Ot, poprostu: Stańczycy są świadomem stronnictwem szlacheckiem i nie myślą abdykować ani z jednej litery swego programu, nie myślą zboczyć ani o włos od dotychczasowej swej polityki kastowej, ale... ale... ze względu na obecną sytuacyę w Królestwie mogą na chwilę zrezygnować ze swego tonu, bo tam potrzebują obecnie narodowych demokratów. Albowiem Liga narodowa, która opierała się dawniej na inteligencyi miejskiej, obecnie przeważnie opiera się na stanie „ziemiańskim“. To przesunięcie się kontyngentu Ligi narodowej zmusza stańczyków do takiej polityki, aby przez „konsolidacyę“ z wszechpolakami zapewnić dotychczasowym menerom ugodowym w Królestwie — jeżeli nie posady w „dyplomacyi“ — to przynajmniej mandaty do dumy.

Oto krótki morał z tych długich gadanin dziennikarskich. Oto przygrywka do „komitetu centralnego“ w Królestwie i do „koła polskiego“ w Dumie.

Arystokracya stańczykowska i ugodowa nie kapituluje, tylko na chwilę zmienia ton. Natomiast narodowi demokraci skapitulowali zupełnie. Na tej podstawie przygotowuje się „konsolidacya“. A zatem nie na gruncie narodowo-demokratycznym nastąpiło zbliżenie, ani nawet nie w pół drogi, lecz na gruncie ugodowo-stańczykowskim. Wszystko zaś inne pozostanie tylko... legendą narodowo-demokratyczną.

Drożyzna a pośrednictwo.

W krakowskiej radzie miejskiej poruszoną została niedawno sprawa, która przekracza znacznie ramy lokalne. Mianowicie tow. poseł Daszyński w dyskusyi nad sposobami usunięcia lichwy mięsnej, główną winę przypisał pośrednictwu w sprzedaży środków żywności.

Handel jest wynikiem i charakterystycznym objawem kapitalistycznej wymiany towarów, to też jak długo system kapitalistyczny będzie istniał, istnieć będzie i handel. O usunięciu handlu bez usunięcia kapitalizmu, oczywiście i myśleć nie można. Ale chodzi tu o co innego:

W krajach kapitalistycznie biernych jak Galicya, w kraju tedy, nie mającym przemysłu, będącym rynkiem zbytu dla przemysłowej zagranicy, w kraju takim liczba pośredników między producentem a konsumentem wzrasta **nadmiernie**. Zanim zboże wieśniacze, jego drób lub bydło dostanie się do rąk robotnika lub drobnomieszczanina, przejdzie przez ręce kilku handlarzy, więc ludzi nieproduktywnych, z których każdy chce dla siebie ciągnąć zyski.

Handel oczywiście zawsze podraża towary o prowizyę handlarza, którąby nie była ściąganą, gdyby między producentem a konsumentem istniał stosunek bezpośredni. Ale nadmierna prowizya handlarzy występuje najsilniej tam, gdzie warunki temu sprzyjają. Pierwszym takim warunkiem jest sam rodzaj towarów. Towary takie jak chleb, mąka, mięso, węgle są bezwarunkowo do życia potrzebne.

Choć już agraryusze wyśrubowali ceny tych produktów, jeszcze handlarze detaliczni są na tyle ich panami, że mogą łatwo w każdej miejscowości utworzyć kartel i ceny podwyższyć ponad cenę targową.

Po drugie, sama **ilość** pośredników podraża towar, gdyż każdy kupiec, przez którego ręce towar przechodzi, chciałby „zarobić“. Im więc liczniejszym jest nieproduktywny stan handlarzy, tem droższym staje się towar.

Ważną również, a może nawet ważniejszą od poprzedniej, przyczyną jest brak uświadomienia u konsumentów, brak znajomości cen targowych. Żona robotnika lub drobnomieszczanina nie może kontrolować kursów, przepłaca więc artykuły żywności.

Prawda, że mylnem byłoby zapatrywanie, jakoby handlarze byli przyczyną nędzy i drożyzny w Galicyi. Przyczyna tkwi głębiej, a nadmierny wzrost liczby handlarzy, jest tylko wynikiem i objawem nienormalnych naszych stosunków. Zresztą ów handel galicyjski jest raczej politowania godzien. Przeważna masa „kupców“ galicyjskich, to ten znany powszechnie typ wyzyskiwanych wyzyskiwaczy, to ludzie, których położenie nie jest wcale do pozazdroszczenia. Ale z drugiej strony faktem jest niezaprzeczonym, że nadmierny wzrost pośrednictwa, jest zjawiskiem nienormalnem i szkodliwem dla olbrzymiej większości konsumentów i producentów i dlatego usunięcie jego jest jedną z najbardziej piekących kwestyj w Galicyi. Nie tylko dla konsumentów z klasy robotniczej i z drobnomieszczaństwa, ale też dla rolników jako sprzedawców, ba nawet dla samych kupców w dobrze zrozumianym ich interesie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że uprzemysłowienie tych warstw ludności może tylko podnieść ich siłę ekonomiczną.

Co prawda, znajdujemy się tu, jak w wielu podobnych sprawach, w błędnem kole: Niema przemysłu, więc wzrasta handel, a z powodu wzrostu nieproduktywnego handlu, lokowania w handlu kapitałów i nadmiernego wzrostu wydatków na utrzymanie, brak kapitału w przemyśle i siła konsumcyjna się osłabia. Ale trzeba z tej sytuacyi wybrnąć i społeczeństwo będzie musiało do sanacyi tych opłakanych stosunków się zabrać.

Kapitaliści nasi są wygodni; oni wolą pieniądzmi swemi uprawiać lichwę, lub lokować je w handlu, nie w przemyśle; nie przypuszczają szturmu na twierdzę reakcyi galicyjskiej, nie stają do walki z szlachtą, która wszelkiemi siłami wstrzymać usiłuje rozwój przemysłu, ani też z rządem centralnym, który swą krótkowzroczną polityką fiskalną i swą polityką ekonomiczną prowadzoną w interesie szlachty galicyjskiej i przemysłowców i kupców zachodnio-austryackich tłumi w zarodku wszelkie próby rozbudzenia przemysłu. Trzeba właśnie inicyatywy ze strony prawdziwie demokratycznych żywiołów z pośród inteligencyi mieszczańskiej, by raz przecie poruszyć mieszczaństwo i w własnym jego interesie klasowym popchnąć je do jakiejś energiczniejszej akcyi.

Zanim jednak to nastąpi, muszą koniecznie konsumenci starać się przynajmniej w części usunąć lichwę żywnościową. Czas już pomyśleć o utworzeniu po miastach galicyjskich stowarzyszeń współdzielczych na wielką skalę i w ten sposób, jakoteż przez uregulowanie również drogą stowarzyszeniową sprzedaży produktów rolnych, zbliżyć do siebie wzajemnie producentów i konsumentów.

Drożyzna dzisiejsza doszła już wprost do zatrważających rozmiarów, można śmiało powiedzieć, że nigdzie nie są środki żywności droższe niż u nas. Dlatego usunięcie pośredników staje się z dnia na dzień aktualniejsze.

W cywilizowanych społeczeństwach ruch współdzielczy wzrasta też z roku na rok. Tak np. wedle sprawozdania kongresu angielskich stowarzyszeń spółdzielczych w Paisley liczba stowarzyszeń tych w r. 1903 wynosiła 1701 z 2,116.127 członków a z 1.784,324.460 marek kapitału obrotowego; w roku 1904 wynosiła już 1.730 stowarzyszeń z 2,213.422 członków i z 1.841,249.420 marek kapitału obrotowego; czysty zysk tych asocyacyj wzrósł z 197,467.700 marek w r. 1903 na 206,960.600 marek w r. 1904. Najbardziej wzrastają towarzystwa konsumcyjne, ale i wytwórcze, surowcowe i rolnicze wykazują znaczny postęp.

Szwajcarya, Niemcy i Belgia również mogą się poszczycić sukcesami na tem polu, a wszak to są wszystko społeczeństwa bogate, które o wiele bardziej od nas mogłyby sobie pozwolić na wyżywienie tak licznej, nieproduktywnej warstwy społecznej.

I tu byłoby wdzięcznem zadaniem inteligencyi mieszczańskiej zainicyować akcyę, aby podnieść w ten sposób siłę konsumcyjną mas ludności, która jest lepszą ostoją bogactwa narodowego, niż naładowane kieszenie bogacących się piekarzy, rzeźników i handlarzy środkami żywności. Nawet i stan kupiecki przez to nie ucierpi; nauczą się tylko p. kupcy kalkulacyi, prowadzenia ksiąg, uczciwości kupieckiej, której wielu z nich brak, tak, że na walce konkurencyjnej z konsumami, mogą tylko zyskać.

Nie jestem wcale tego zdania, jakoby takie zakładanie towarzystw współdzielczych było socyalizacyą społeczeństwa; owszem może ono tylko wzmagając siłę konsumcyjną, producentów i konsumentów zachęcić do zakładania fabryk w kraju, a więc do wzrostu kapitalizmu, oczywiście jedna to nie powinno przeszkodzić dążeniu do odwrócenia od ludności tej straszliwszej klęski ekonomicznej, jaką jest obecna drożyzna.

D. S. Z.

E. CZIRIKOW.

INWALIDZI.

10

Obecnie nawet i sam Porjecki nie wątpił, że właśnie u niego musi się odbywać ta uroczystość i wcale się nie dziwił temu, kiedy o jakie pięć dni przed 12 stycznia nakazały się po mieście drukowane zaproszenia „szanownych panów“, ażeby pofatygowali się na obiad i uroczystość w „Tatjanin dzień“ do mieszkania Mikołaja Wasilewicza Porjeckiego o godzinie 6 wieczorem.

Dzisiaj ta uroczystość wydawała się dla Warwary Pietrowny ciężarem i myślała o tem, jakby się tego pozbyć, lecz, uprzawszy egzemplarz zaproszenia, wydrukowany w drukarni „N-skiego Wiestnika“ i przyniesiony stamtąd przez Kriukowa, ze złością spojrzała na piękny arkusik i westchnęła.

— Przyjdź pan też! — smutnie rzekła do Kriukowa.

— Nie na moją kieszeń... 10 rubli obiad... Wszakże ja, Warwaro Pietrowno, przez dwa miesiące będę mógł się żywić za te pieniądze.

— To głupstwo!... Ja pana zapraszam nad komplet, jako bliskiego swojego znajomego...

— Niezręcznie coś!...

— Nawet bardzo zręcznie... Pan wie, że nas ta uroczystość kosztuje jakie 150—200 rubli?... Czy nie mogę w takim razie pana zaprosić?... Proszę przyjść, gniewać się będę, jeżeli pan nie przyjdziesz...

— W każdym razie nie na obiad... Nieco później, być może... Zobaczyć ludzi...

— Czy również i siebie pokazać?

— Ja nie jestem wcale zajmujący, Warwaro Pietrowno!...

Kriukow się zaczerwienił.

Największym wrogiem tej uroczystości była matka Porjeckiego, Tatjana Ignatiewna, kobieta stara, pulchna i otwarta do ordynarności w swoich sympatyach i antypatyach. Na ten sam dzień wypadały właśnie jej imieniny i przeklinała ona ów zbieg okoliczności w najenergiczniejszy sposób... Jakby to dobrze było pobiedz dla odprawienia mszy porannej, napić się herbaty, zrobić pierożków z jesiotrem i chociaż w dzień swoich imienin oderwać się od zajęć gospodarskich, od krzyku i pisku dokuczających babce dzieciaków — a tymczasem należało dwa dni z rzędu rzucać się jak w gorączce, rozrywać się między kuchnią a dziecinnym pokojem, biegać na złamanie karku po sklepach, magazynach, denerwować się, nieraz nawet płakać.

Jednem słowem: piekło, istne piekło, lub przynajmniej katorga...

Dlatego Tatjana Ignatiewna na dwa dni przed swojemi imieninami zaczynała już — jak się wyrażał doktor, jej syn — „wściekać się“: łajała, krzyczała, zrzędziła, tłukła naczynia.

— Da mi się we znaki ta uroczystość, niech Bóg broni!... I to koniecznie u nas. Cóż to ich obchodzi? Przyjdą, nażrą się, napiją i pójdą sobie... A ty tutaj męcz się! I odpocząć nie można... — mówiła ze złością jeszcze w przeddzień uroczystości.

— Zwyczaj, Tatjano Ignatiewno!... Cóż robić — cicho odrzekł siedzący w kącie Kriukow. — Tradycya!

— Hm... Zwyczaj!... Czy pan przypuszczasz, że oni jak przywoici ludzie zbiorą się, nażrą, nagrają w karty i rozejdą się do domu? Szkoda wydatków! Zaczynają się plotki, krzyczy jeden na drugiego, obgadują, a później...

Tatjana Ignatiewna machnęła ręką i zniżywszy ton, ciągnęła dalej:

— Później wstyd będzie spojrzeć... Nachleją się, poprostu uciekaj z domu. W zeszłym roku dwóch takich facetów potoczyło się ze sali... Kanapę poniszczono... Dwadzieścia rubelków trzeba było na samo pokrycie wyrzucić... Hm!...

— Dosyć już, mamo — z niezadowoleniem wyrzekł Porjecki...

— Mamo, mamo... Nacierpiała się z wami mama, najadła się goryczy. Gdyby nie mama, ty, być może, całe swoje życie spędziłbyś w Syberyi... Ot co! Kto o ciebie się starał, progi pobijał i przebaczenie wyprosił? Ach, wy niewdzięczni! Niema w was ani wstydu, ani sumienia! Jeżeli ci już nie szkoda matki, oszczędzałbyś przynajmniej żonę!... Czyż można w takiem położeniu...

Doktor uczynił grymas, machnął ręką i odszedł do swego gabinetu.

— Dmitryj Pawłycz! Chodź tu, bracie! — krzyknął zdała.

— Spodziewam się, że Dmitryj Pawłycz umiałby cenić matkę swoję, gdyby go obecnie na nogi postawiła... — zamruczała Tatjana Ignatiewna.

Kriukow poruszył się w fotelu, zakaszlał i poprawił krawat. Ten komplement nieprzyjemnie ukłuł jego ambicyę i wywołał na jego twarzy rumieniec.

— Czas mi do drukarni... — wyrzekł i wstał.

— Proszę, niechaj pan siedzi! Dokąd pan chce pójść? Czy do gabinetu, do niego?

— Nie... Do drukarni trzeba pójść... Na całą noc, do rana...

— Chodziłby i on także do jakiej drukarni na całą noc, gdyby nie matka, a być może jeszcze gorzej, w rodzaju Woronina... — jeszcze raz zaburczała pod adresem syna Tatjana Ignatiewna i z politowaniem spojrzała na Kriukowa.

— Tak to bywa, panie! Nabroimy dużo głupstw w młodości, a później poniewieramy się całe życie. Do widzenia, mój sokole!

— A kim jest ów Woronin? — zapytał Kriukow, chcąc się dowiedzieć, czy nie o znajomym mu Woroninie mowa się toczy.

— Jest tu taki jegomość. Też był studentem... W zeszłym roku wcisnął się wcale nie proszony na taką uroczystość i narobił skandalu, że trzeba było po policyę posłać... Pijak.

— Dmitryj! Czy ty odchodzisz? — spytał doktor, otwierając drzwi od gabinetu, gdy Kriukow wychodził do przedpokoju.

— Idę... Już czas... Niedługo ósma.

— Przychodź jutro.

— Być może przyjdę... Chyba z zakładu, jeżeli nie będzie późno...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z CARATU.

O zdobyciu dynamitu

w kopalni „Zygmunt“ — o czem donosiliśmy w depeszach — podaje pet. ag. tel. następujące szczegóły:

„W nocy dokonano napadu zbrojnego na kopalnię „Zygmunt“, we wsi Jędrzejowice, powiatu opatowskiego, należącą do ostrowieckiej fabryki żelaznej. Ze składu kopalni zrabowano 182 funty dynamitu, 262 krążki lontu i 5000 nabojów. Przestępców nie wykryto“.

O bombie,

rzuconej w Kownie na policmajstra, podaje „Kowienskij Telegraf“ następujący komunikat urzędowy:

„W poniedziałek dnia 25 września, około godz. $8^1/_2$ wieczorem, na bulwarze prospektu Mikołajewskiego, naprzeciw ogrodu miejskiego, niewiadomy sprawca rzucił bombę, która poraniła policmajstra W. I. Iwanowa i będących do jego rozporządzenia urzędników policyjnych Katchego, Dmitrjewa, Litwiaka i Pantielejewa oraz trzy przypadkowo przechodzące tamtędy kobiety.

Rzeczone osoby odniosły rany: Iwanow w prawe biodro, Pantiejelew w lewą szczękę, rękę i nogę, Litwiak w lewą nogę powyżej kolana i Dmitrjew w prawą dłoń. Najwięcej ucierpiał urzędnik policyjny Katche, który ma zmiażdżoną prawą nogę. Przechodzące kobiety mają: Marta Engelman ranę lewej ręki, piersi i nogi, Nachama Mieleik silne poranienia głowy i piersi tak, że musiano odwieźć ją do szpitala żydowskiego, trzecia kobieta poniosła tylko nieznaczne uszkodzenia.

Pierwszej pomocy udzielili poszwankowanym w aptece Bilskiego lekarze Feinberg i Wierzbłowski. Po opatrunku, Katchego i Pantielejewa odwieziono do szpitala wojskowego, gdzie pierwszemu z nich amputowano nogę. Życiu jego, zdaniem lekarzy, zagraża niebezpieczeństwo“.

Zniesienie propinacyi — a co dalej?

I.

Dawniej, za czasów absolutyzmu, szlachcic galicyjski miał propinacyę. Musiał ją mieć, bo przecież miał folwark, a koło folwarku gorzelnię, toć przecież najświętszym obowiązkiem państwa było dbać o tem, żeby wódka z tej gorzelni miała się gdzie podziać; a gdzież się miała podziać wódka ze szlacheckiej gorzelni, jeśli nie do żołądków chłopskich? Miał więc jaśnie wielmożny pan swoją karczmę i jemu jednemu tylko wolno było mieć karczmę i wódkę sprzedawać. Naturalnie nie czynił tego osobiście; trud, brud i hańbę zatruwania ludzi zwalił na żyda arendarza, ale zysk zachował dla siebie. Gospodarstwo folwarczne, którego pobocznym produktem była wódka, zaokrąglało się więc w sposób jak najracyonalniejszy pijaństwem chłopa, zdziczeniem domostwa chłopskiego i częstem rodzeniem się idyotów i epileptyków po chałupach chłopskich. Bo też z ówczesnego punktu widzenia chłop właściwie nie był człowiekiem, a raczej kubłem do wlewania nieczystych odpadków gospodarki dworskiej. Kubeł pochłaniał te odpadki i było dobrze.

W naszej dzisiejszej, konstytucyjnej Galicyi, naturalnie już dawno niema miejsca na takie bezeceństwa. Propinacyę szlachecką już dawno zniesiono, wykupiono ją, zapłacono za nią obszarnikom olbrzymie sumy z funduszów krajowych, poczem, dla odszkodowania kraju za ten wydatek, prawa propinacyjne tymczasowo na szereg lat przeniesiono na kraj. Ten stan przejściowy miał trwać aż do roku 1910, poczem propinacya ma ustać całkiem i na zawsze. Przeżywamy więc właśnie ten błogi stan przejściowy, w którym to propinacyi szlacheckiej niby już niema, a jest tylko propinacya krajowa. Ale, o dziwo! ta rzekomo już dawno zniesiona propinacya szlachecka faktycznie wciąż jeszcze istnieje, a nawet istnieje w postaci tak zlekka tylko zmienionej, że trzeba być prawnikiem, aby dostrzedz różnicę. Dawniej jaśnie wielmożny pan wydzierżawiał karczmę żydowi i za jego pośrednictwem rozpajał chłopów, a siebie bogacił. Dzisiaj ten sam jaśnie wielmożny pan, za pośrednictwem jakiegoś tam całkiem zbytecznego „dzierżawcy“, tę samą karczmę (względnie prawo wyszynku w niej) wydzierżawia temu samemu żydowi; chłopów jak dawniej rozpaja, a siebie jak dawniej bogaci. Gdzież tu różnica, gotówby spytać człek naiwny, nie obeznany z głęboką mądrością naszych praw. Otóż różnica jest w tem, że dzisiaj jaśnie wielmożny pan, aby módz karczmę lub prawo wyszynku wydzierżawić żydowi, wprzód sam musi wydzierżawić prawo propinacyi na dany okręg od krajowego funduszu propinacyjnego. Szlachcic nie dostaje więc propinacyi za darmo, tylko płaci za nią czynsz dzierżawny. Tylko jakoś tak dziwnie się dzieje, że czynsze, które obszarnik i jego poplecznicy ściągają z szynkarzy, wynoszą kwotę niemal trzy razy większą, jak ta, którą obszarnik płaci krajowi. A to nie dlatego, żeby szynkarze płacili mniej, niż dawniej, tylko dlatego, że obszarnik bierze więcej, niż dawniej. Czynsze, ściągane od szynkarzy za oddzierżawienie im prawa propinacyi, są tak wygórowane, że szynkarz wprost nie mógłby wyżyć, gdyby chciał być istotnie tylko szynkarzem, gdyby obok szynkarstwa nie uprawiał także lichwy i przeróżnych innych zdzierstw, do których, mając ustawicznie do czynienia z chłopami podpitymi lub wprost pijanymi, ma najlepszą sposobność. A z tej sposobności szynkarz musi korzystać. musi wpychać w chłopa swoją wódkę wszelkimi sposobami, musi być lichwiarzem, musi oszukiwać i zdzierać skórę z chłopa, bo inaczej nie zarobi tyle, żeby módz zapłacić czynsz. Z tej przyczyny szynkarz jest przez całą wieś gruntownie znienawidzony, jaśnie wielmożny obszarnik zaś pobiera z propinacyi wysoce honorowy zysk, za co mu się ludzie nisko kłaniają. Słowem, propinacya, którą obszarnicy już dawno sprzedali krajowi za drogie pieniądze, mimo tej sprzedaży faktycznie pozostała w ich rękach i przynosi im tyleż zysku, co dawniej.

Tego procederu nie uważają oni zgoła za niehonorowy, owszem zajmują pozycye najbardziej honorowe w społeczeństwie. Nikt ich nie wini za nędzę gospodarzy, zrujnowanych lichwą, za przepełnienie zakładów dla obłąkanych, za tysiące zbrodni, popełnionych w szale pijaństwa lub w obłędzie alkoholicznym, za zwyrodnienie fizyczne i umysłowe ludności całych wsi, całych powiatów. Wszak oni biorą tylko pieniądze, które im się prawnie należą; skąd się wzięły te pieniądze, to już nie ich sprawa...

A jednak to całkiem legalne wyciskanie złota z poniewierki i upodlenia szynkarzy, a z krzywdy, nędzy i zdziczenia mas ludu wiejskiego nagromadziło przeciwko jaśnie wielmożnym dzierżawcom propinacyjnym tyle goryczy, tyle utajonej nienawiści, że mocarze tego kraju ulękli się wreszcie tej wzrastającej fali gniewu ludowego i dlatego własnego bezpieczeństwa postanowili ją zatamować. Bo oto wydział krajowy porozumiał się z rządem co do zniesienia propinacyi od 1 stycznia 1911 r. całkowicie i na zawsze. Byłby to powód do radości, powód do wyrażenia wydziałowi krajowemu, oraz rządowi uznania, gdyby nas gorzkie doświadczenie nie nauczyło, że w Galicyi pierwszą cnotą człowieka, biorącego udział w życiu publicznem, jest nieufność, drugą cnotą nieufność, a trzecią, jeszcze raz nieufność.

Rozpatrzmy tedy projekt wydziału krajowego bezstronnie, bez uprzedzenia, ale też bez łatwowierności. Niewątpliwie projekt ten, jeśli się stanie ustawą, uwolni nas od straszliwego zła; ale czy to, co ma zastąpić propinacyę, jest istotnie złem o wiele mniejszem?

(Dokończenie nastąpi.)

Dr Władysław Gumplowicz.

Przegląd polityczny.

Zwycięstwo wyborcze socyalisty w Saksonii. Przed laty paru, jak wiadomo, wprowadzono w Saksonii ograniczenie prawa wyborczego do sejmu. Wywołało to skutek, że socyaliści utracili w r. 1901 ostatni swój mandat. Anomalia stąd powstała była tem większa, że do parlamentu ogólno-niemieckiego Saksonia wysłała w r. 1903 samych prawie socyalistów, zyskując przez to miano „królestwa czerwonego“.

Stan ten jednak został już dziś przełamany, życie okazało się silniejsze od prawa, a socyaliści dowiedli, że nawet przy najgorszych dla siebie warunkach potrafią wywalczyć dla siebie choć część należnych sobie praw.

Żywy udział, jaki robotnicy sascy przyjęli w prawyborach — w Saksonii panuje trójklasowy system wyborów dwustopniowych — wydał owoce w wyborach ostatecznych. W poniedziałek ubiegły wybrany został w 37 okręgu wiejskim (okolica Ćwikowa) tow. poseł do parlamentu Herman Goldstein 52 głosami przeciw 44 głosom wyborców konserwatywnych.

Wyłom w twierdzy reakcyi saskiej został już zatem dokonany, nie znaczy to jednak, aby zamach na prawo wyborcze z r. 1896 został usprawiedliwiony i by robotnicy uświadomieni przestali go potępiać i zwalczać. Przeciwnie, placówka, jaką dziś sobie zdobyli, pomoże im tylko do wzmożenia ataków, a jedyny głos socyalistyczny, jaki rozbrzmiewać będzie w sejmie saskim, będzie miał doniosłość i siłę moralną nieprzepartą.

Na 30 posłów, wybranych przy obecnych wyborach uzupełniających, wypadło: 19 konserwatystów, 8 liberałów narodowych, 1 ze stronnictwa reformy, 1 wolnomyślny i 1 socyalista. Sejm saski składa się zatem obecnie z 53 konserwatystów, 24 liberałów narodowych, 2 ze stronnictwa reformy, 2 wolnomyślnych i 1 socyalisty, co znaczy, że konserwatyści utracili dotychczasową większość $^2/_3$ głosów, dającą możność zachowania lub zmiany konstytucyi.

Rozwój ruchu socyalistycznego w Essen. Wybory uzupełniające do parlamentu, odbyte niedawno w okręgu Essen (miasto i okolica), dowiodły w sposób niezbity, gdyż liczbami, ogromnego wzrostu ruchu socyalistycznego w tej nietykalnej jeszcze w r. 1898 twierdzy feudalizmu przemysłowego.

Już wybory początkowe wykazały, że liczba głosów socyalistycznych z roku 1903 nie była czemś sztucznem, ani przypadkowem; wybory tegoroczne — mimo przybycia nowych 12.000 wyborców — przyniosły socyalistom 6000 głosów więcej, aniżeli w roku 1903.

Przy początkowych wyborach tegorocznych oddano naogół 86.020 głosów. Z tego otrzymał sekretarz robotnicy Giesberts (centrowiec) — 35.500; tow. redaktor Gewehr — 28.728; wreszcie Niemeyer (liberał narodowy) — 17.866.

Wobec braku większości rozstrzygającej musiano przystąpić do wyborów ściślejszych. Ciężarem przeważającym stać się mieli liberali narodowi, postanowili jednak, nie oddając wprawdzie głosów na centrowca, nie popierać socyalisty.

Wynik wyborów ściślejszych, odbytych dnia 28 z. m., był taki, że na 80.105 oddanych głosów Giesberts uzyskał 42.047, tow. Gewehr zaś 38.058.

Ten ostatni przepadł więc, ale tak niewielką mniejszością głosów, że zwycięstwo jego przy wyborach następnych uważać można za pewne. Nadzieje te utrwala i ta okoliczność, że przy wyborach ściślejszych tow. Gewehr zdobył prawie o 10.000 głosów więcej, aniżeli przy wyborach początkowych. Wobec wstrzymania się liberałów od poparcia socyalistów przyrost ten głosów należy położyć prawie wyłącznie na karb pozyskania dla socyalizmu nowych wyznawców.

Rozwiązanie unii szwedzko-norweskiej. Norwegia po 90 letniem niezbyt zgodnem pożyciu ze Szwecyą, dopięła szczytu marzeń swych w dziedzinie polityki narodowej i uznana została za państwo niepodległe. Jednocześnie z tem Szwecya i Norwegia, jako dwa równe sobie państwa, zawarły wieczysty traktat rozjemczy, którego celem ma być pokojowe załatwianie zatargów, mogących kiedykolwiek wyniknąć między obu państwami. Słabą stroną traktatu tego, wzorowanego na traktatach podobnych, zawartych między innemi państwami, jest klauzula, która z pod sądu rozjemczego w Hadze wyłącza sprawy sporne, o ile one tyczą się niezawisłości, integralności lub żywotnych interesów krajowych. Klauzula ta, jako niezmiernie nieuchwytna i rozciągliwa, osłabia ogromnie znaczenie praktyczne traktatu rozjemczego. Na szczęście jednak dla idei sądów rozjemczych do klauzuli dodane zostało znów zastrzeżenie, że o tem, czy sprawa jaka wchodzi do dziedziny spraw, tyczących się niezawisłości, integralności i interesów żywotnych państwa, ma rozstrzygać nie kto inny, jak tenże sam sąd rozjemczy w Hadze.

Dalsze punkty porozumienia się szwedsko-norweskiego tyczą się utworzenia pasu neutralnego i zniesienia pewnych twierdz, prawa do pastwisk Lapończyków koczujących, handlu przejściowego i wspólnych jezior, oraz dróg wodnych. Każdy z tych punktów może podlegać również kompetencyi sądów rozjemczych.

Jak wiadomo, punktem, jaki przy zawieraniu umowy szwedzko-norweskiej budził najwięcej trudności, był ten, który tyczył się zniesienia pewnych twierdz, niepowiększania zaś i nieuzbrajania innych. Załatwienie sprawy tej nie wzbudziło w Norwegii zadowolenia. Bratni nasz organ chrystyański pisze: „Porozumienie, do jakiego przedstawiciele nasi doszli w Karlsztadzie, nie wywoła u nas bezwątpienia radości. Okazuje się najwyraźniej, że żądania Szwecyi zaspokojone zostały w całości, podczas gdy Norwegia nie osiągnęła żadnych korzyści. Rozwiązanie unii okupiliśmy warunkami, na jakie lud niezależny i samowładny przystać może z trudnością. Zarówno traktat rozjemczy, jak i ustanowienie pasu neutralnego nie wielką jest rękojmią dla pokoju. Należy się obawiać, aby jednostronne korzyści, wynikające z traktatu, nie doprowadziły do obopólnych zbrojeń. Socyalna demokracya norweska nie powinna też spuszczać możliwości tej z oczu lecz wytężyć wszystkie swe siły ku zachowaniu pokoju“.

Sprzymierzeńcem Norwegii w tym wypadku okaże się niewątpliwie obawa Szwecyi przed Rosyą. Ta ostatnia już nieraz próbowała rozciągnąć wpływy swe — poprzez Finlandyę — na sąsiada skandynawskiego; zakusy te, wobec klęsk Rosyi na Wschodzie i konieczności przerzucenia z jej strony środka ciężkości polityki zagranicznej ponownie na Europę, mogą się powtórzyć, a wówczas Szwecya będzie musiała szukać sprzymierzeńców, z których najbliższym będzie niewątpliwie bratnia mimo wszystkiego Norwegia. Istnieje już nawet pogłoska o rokowaniach, prowadzonych między Norwegią, Danią (zagrożoną przez Niemcy) a Szwecyą, celem odnowienia unii kalmarskiej z jej zmodernizowanym, rzecz prosta, panskandynawizmem.

To ostatnie zależeć będzie może w znacznym stopniu od formy rządu, jaką przybierze Norwegia. Oddanie tronu jakiemuś z książąt duńskich — kandydatura Bernadotte'ów szwedzkich jest już przez nich samych stanowczo wykluczona — utrudniłoby może porozumienie się ze Szwecyą, natomiast uznanie Norwegii za rzeczpospolitą, której ogół zaczyna się domagać coraz głośniej i która nie spotyka żadnych przeszkód rzeczowych, korzystne byłoby i ze względu na stosunki międzyskandynawskie.

Wybory do parlamentu szwedzkiego zostały już ukończone, przynosząc jako wynik przesunięcie się ciała prawodawczego na lewo. Na ogólną liczbę 230 posłów jest 61 nowowybranych. Dziesięciu, t. zn. szóstą część nowowybranych, stanowią socyaliści, którzy do nowej Izby wchodzą w liczbie 14, podczas gdy w starej było ich tylko 4. Ogólny układ stronnictw i sił w parlamencie nie jest jeszcze dokładnie znany z powodu, że wielu posłów nie wypowiedziało się jeszcze wyraźnie co do stanowiska, jakie zajmą. Stronnictwa prawicy obliczają, że wybranych zostało 107 członków prawicy i umiarkowanych, 109 liberałów i 14 socyalistów, stronnictwa lewicy natomiast twierdzą, że przeszło 116 członków lewicy, 100 prawicy i 14 socyalistów. Tak czy owak, lewica tworzyć będzie w nowym parlamencie większość, a socyaliści zajmą prawdopodobnie, wobec równych prawie sił prawicy i liberalnej lewicy, dogodne bardzo stanowisko ciężaru, przechylającego szalę głosowania. W stosunku do ilości głosów oddanych prawica oblicza, że ilość przeciwników jej powinna byłaby wzrosnąć do 131 posłów, podczas gdy lewica twierdzi, że należy jej się 150 mandatów.

Przegląd społeczny.

Zjazd koleżeński drukarzy odbył się w Przemyślu w małej sali „Sokoła“ od d. 29 września do 1 bm.; przybyło na zjazd 52 delegatów z wschodniej i zachodniej Galicyi. — Przewodniczącymi zjazdu wybrano tow. Hudeca ze Lwowa, Misiołka z Krakowa i Smereczańskiego z Przemyśla, sekretarzami tow. Kazimierza Wiesnera i Jana Iwaśka ze Lwowa, Hrynkiewicza z Przemyśla i Śliwę z Nowego Sącza. Omawiano cały szereg spraw organizacyi drukarzy galicyjskich. Referowali tow. Obirek i Hudec ze Lwowa, Misiołek i Peller z Krakowa. Organizacyę personalu pomocniczego w drukarniach reprezentowali tow. Kołodziejczyk z Krakowa i Balicka ze Lwowa. Zjazd zakończono uchwałą kilku rezolucyj i wniosków, tyczących się spraw fachowych i organizacyi. Wieczorem w sali „Sokoła“ odbyło się staraniem Kółka zabawowo-śpiewackiego drukarzy lwowskich przedstawienie amatorskie i koncert chóru. Produkcye znakomitego chóru, którym kierował dzielnie Franciszek Domiszewski, zyskały ogólny poklask, z niemniejszem uznaniem spotkała się gra amatorów. Po przedstawieniu odbył się komers w restauracyi hotelu „Victoria“.

Strejk robotników piekarskich w Krakowie wybuchł w poniedziałek i wtorek w trzech piekarniach, a mianowicie w pracowniach Franciszka Kręciny, przy ul. Siennej; Jana Kręciny, przy pl. Matejki i Franciszka Kozłowskiego, przy ul. Stolarskiej. Powodem strejku wyzysk i przeciążenie robotników 18-sto i 20-godzinną pracą. W piekarni Franciszka Kręciny powstał strejk skutkiem tego, że majster zniósł zmianę robotników. Wszędzie domagają się strejkujący zaprowadzenia zmiany i powiększenia liczby pracujących.

Ostrzega się robotników piekarskich, aby bezwarunkowo nie przyjmowali pracy w wymienionych piekarniach, aż do zakończenia strejku. Ponieważ majstrowie grożą sprowadzeniem robotników z Cieszyna, więc wzywamy piekarzy cieszyńskich, aby pod żadnym pozorem nie dali się nakłonić do przyjęcia pracy w objętych strejkiem pracowniach.

Opozycyjny zjazd chłopski w Moskwie.

Ostatni zeszyt „Oswobożdżenia“ przynosi część protokołu z odbytego w Moskwie w sierpniu zjazdu chłopskiego, w którym brali udział przedstawiciele 28 gubernij. Ponieważ w „dumie“ element chłopski silnie będzie reprezentowany — może pewne zainteresowanie budzić tok tych obrad.

Zasadniczy ton tworzyły skargi na brak ziemi. „Byłoby sprawiedliwem — mówił reprezentant gub. charkowskiej — gdyby ten, co pracuje, zbierał owoce swego trudu, kto zaś nie — głodował. Tymczasem u nas inaczej: pracujący głód cierpi, a próżnujący żyje w dostatkach. A stąd to pochodzi, że ziemia, dar boży, zagarnięta przez obszarników, którzy wskutek tego z pracy naszej korzystają. Trzeba z tem walczyć, trzeba chłopom żądać ziemi. Żyć trudno i milczeć dłużej nie można. I matka nie da dziecku piersi, gdy ono nie zapłacze. Myśmy już płakali, lecz nic nam nie dano. W posiedzeniach sumskiego towarzystwa rolniczego brali udział i chłopi, rozprawiaali o swoich potrzebach rolnych. Przyszli do wniosku, że ziemia ma należeć do tego, kto ją uprawia. Towarzystwo zamknięto. Chłopi zaczęli się zbierać w jednym futorze. Raz do 5.000 zebrało się w Sumach na ulicy, koło domu ziemskiego. Ułożono petycyę, którą z pełnomocnikiem Szczerbakowem wysłano do Petersburga. Szczerbakowa aresztowali. Potem były też zebrania, ale pomniejsze“.

Inny przedstawiciel – z gub. czernihowskiej, mówił: „Wszędzie wśród chłopów taki prąd myśli, aby całą własność prywatną odebrać na warunkach wykupu, a klasztorną i koronną bez wykupu“. Reprezentant gubernii kostromskiej żalił się na dobra koronne, gdzie mało co korzystają z ziemi; chłopi pokosów nie mają, a oni dać nie chcą, jak pies, leżący na sianie.

Obok kwestyi braku ziemi, rozlegały się gorzkie skargi na bezprawia i gwałty władz. „Różne naczelniki — mówił chłop z gubernii charkowskiej — drą z nas skórę bez winy, jak z wiewiórek, a na nich za to wieszają medale. Potrzebna prawda, potrzebne prawo“.

Z niektórych przemówień znać było wpływ wydawnictw rewolucyjnych. Tak n. p. jeden z przedstawicieli gub. włodzimierskiej mówił: „W naszym powiecie powstała samoistnie organizacya rewolucyjna. Inteligencya włodzimierska w tym kierunku nic nie uczyniła,

za co się jej ten zarzut posyła. Nasze ziemstwo nic nie zrobiło dla ludu. Ziemcy łaszą się rządowi. Nasi chłopi powiadają, że trzeba się dobić prawdziwej wolności drogą rewolucyjną. Precz z samodzierżawiem i niech żyje republika demokratyczna! Ziemię trzeba dać zapracowanemu chłopu. Za co tu wykop? Pradziad mój był poddanym znakomitego Pestla. Pan dał wolność chłopom wraz z ziemią, bez żadnego wykupu. Wtedy wielu było niegodziwców, a przecież i wtedy pojmowali niektórzy szlachetni ludzie, że wykupu brać niema za co. Nam potrzebne uspołecznienie ziemi—oddanie jej gminom". Tylko z gub. kurskiej odezwał się głos (potwierdzony jedynie przez reprezentanta gub. wołogodzkiej), który wytknął proklamacyom rewolucyjnym, że nie powinny atakować cara. „Proklamacye—mówił ów oponent—mają wielkie znaczenie, dla oświecania świadomości ludu, ale powiedzieć trzeba, że wiele prokiamacyj ułożono nie w duchu chłopskim; są w nich napaści i na samego cara, a to odpychająco działa. Cesarza nie powinno się tykać; on jeszcze u nas, jako coś wielkiego słynie. W swoim czasie to samo przez się ustąpi"...

Już parę tych próbek wykazuje, że chłop rosyjski mimo swej ciemnoty nie przedstawia dziś elementu tak bezwładnego i rządowego—jak dotąd mniemają w Petersburgu, a co odbiło się na przyznaniu ilości znacznej—chłopskim mandatom do dumy, wprawdzie... przez podwójne sita przesypanem.— Oprócz biedy, prócz coraz bardziej przenikającej agitacyi rewolucyjnej, działają opozycyjnie na chłopa i niesłychane gwałty administracyi. Niedawno toczył się w Głuchowie proces przeciw chłopom o zaburzenia agrarne. Na rozprawie stwierdzono, że sprawnik, osaczywszy chłopów wojskiem, kazał im pięć godzin klęczeć w śniegu i łozami bić tak, że wielu ze strachu i bólu traciło przytomność.

Jeszcze jeden moment ciekawy przytoczyć tu warto: oto myśl utworzenia związku chłopskiego o aspiracyach opozycyjnych powstała w gub. moskiewskiej—w odpowiedzi na nacisk gubernatora, który chciał zniewolić zebrania gminne do wysyłania adresów wiernopoddańczych do cara.

KRONIKA.

Upiększają Kraków. Wiadomo, że Kraków posiada wiele pięknych widoków, t. zw. prospektów. Obecnie przybywa do istniejących już piękności nowa ozdoba, przewyższająca swą estetycznością wszystkie inne. Oto na moście nad podkopem przy ul. Lubicz ustawiła c. k. kolej państwowa drewnianą budkę z kominkiem, na dowód, że zarząd konserwacyi tejże kolei posiada wyczulone poczucie estetyki i chlubną znajomość architektury. Gdyby na coś podobnego pozwolił sobie zarząd kolei w jakiemś mieście europejskiem, to gmina nie ścierpiałaby tej barbaryi ani na chwilę. U nas jednak budka z zachwycającym kominkiem stoi od dwóch tygodni na moście, nie rażąc wcale organów budownictwa miejskiego. A cóż na to szanowni miłośnicy Krakowa, członkowie towarzystwa dla upiększenia Krakowa?

Z Towarzystwa muzycznego. Dwie produkcye z muzyki historycznej na temat: „Muzyka fortepianowa od Bacha do naszych czasów" — odbędą się w dniach 13 i 20 października (piątki). Program wykonają uczniowie prof. Jerzego Lalewicza, przybyli z nim razem z Odessy, a obecnie uczniowie krakowskiego konserwatoryum. Wstęp na wieczory, które odbędą się w sali „Sokoła", po 1 koronie.

Sezon koncertowy rozpocznie p. Gemma Bellincioni, która wystąpi w koncercie Tow. muzycznego dnia 16 października. Następny koncert Towarzystwa odbędzie się 23 października z współudziałem znakomitego wiolonczelisty p. Jaques van Lier.

Bilety nabywać można w kancelaryi Tow. muzycznego, plac Szczepański l. 1, codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt od 11—1 w południe i od 4—6 popołudniu.

Deputacya krakowskiej rady miejskiej, celem podziękowania cesarzowi za darowanie krajowi Wawelu, wyjechała wczoraj do Wiednia pod przewodnictwem prezydenta dra Lea. Z tego powodu dziś nie będzie posiedzenia rady miejskiej.

Jatki miejskie. Na targu 3 b. m. nabyła komisya miejska przy pomocy fachowego rzeźnika 22 sztuk bydła rogatego (między tem i krowy!) oraz kilka cieląt. Z tego zabito wczoraj 6 sztuk i złożono w lodowni przy pl. św. Ducha. Gmina przyjęła do wyrębu: 1 majstra, 2 pomocników, 2 rębaczy, 2 inkasentów i 2 kontrolorki. W jatce koszernej na pl. Wolnica będzie też siedział żydowski rzeźnik. Sprzedaż będzie się odbywała w dniach powszednich od 6 do 11 rano (w koszernej jatce także przez 2 godziny po południu), zaś w niedziele i święta od 6 do 10 rano. Ceny przez komisyę ustanowione są niższe od cen w jatkach miejskich we Wiedniu. — Zwrócić musimy uwagę na 2 okoliczności: kupiono na rzeź i krowy, zatem mięso gorszego gatunku, a w cenach nie zrobiono różnicy między mięsem wołowem a krowiem; dalej nieznaczna różnica — 10 hal. — od cen rzeźniczych. Wygląda to po prostu na kpiny. Nawet najbiedniejsza robotnica, która kupuje pół kg. mięsa, nie zechce dla oszczędzenia 5 hl. stać godzinę i dłużej może w ścisku! Wykazaliśmy różnice między cenami miejskiemi a rzeźniczemi we Wiedniu, gdzie one wynoszą od 60 hal. do 1 kor. na kilogramie, a u nas chyba bydło nie jest droższe. Czy zapowiadana tak szumnie akcya miałaby być tylko pozorną dla zamydlenia ludności oczu? Taka konkurencya z pewnością nie odstraszy rzeźników!

Waluta koronowa. Prezydent miasta Krakowa podaje rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, które postanawia, aby kupcy, właściciele restauracyj i kawiarń, właściciele kramów, hali i t. d. wywieszali ceny towarów wyłączenie w walucie koronowej. Cenniki, przedkładane magistratowi, także muszą być spisane w walucie koronowej. Przekroczenia będą karane w myśl § 131 ustawy przemysłowej.

Zgromadzenie niezawisłych żydów. W niedzielę dnia 1 b. m. odbyło się zgromadzenie w lokalu „Union" w Krakowie zwołane przez stronnictwo niezawisłych żydów. Przewodniczył radca miejski dr Ignacy Landau. Po referacie radcy miejskiego dra Adolfa Grossa o drożyźnie uchwalono rezolucyę:

„Zgromadzenie obywateli zwraca uwagę posłów miejskich na wielkie niebezpieczeństwo, grożące w razie gdyby nowa taryfa cłowa weszła w życie — drożyzna bowiem wówczas musi znacznie się spotęgować — zależy tedy wszelkimi środkami dążyć do zmniejszenia ceł na środki żywności i usunięcia przeszkód dla przywozu bydła, mięsa i drobiu z Rumunii, Królestwa i Rosyi. Należy czynić starania o zniesienie akcyzy w Krakowie; dążyć do tego, ażeby rada miejska w kierunku zwalczania drożyzny wdrożyła energiczną akcyę. Również należy energicznie posunąć naprzód sprawę tanich mieszkań dla mniej zamożnej ludności. Należy starać się o subwencye sejmowe dla zmniejszenia wydatków gminy i poczynić starania, ażeby dodatki krajowe do podatku domowo-czynszowego nie zostały w Krakowie podwyższane stopniowo z 57 do 65%, lecz, by przynajmniej zostały utrzymane przy 57 procent".

Do drugiego punktu dziennego „O wyborach do rady wyznaniowej" referował radca miejski dr Maurycy Horowitz. Po dłuższej dyskusyi, która się przeciągnęła do godziny 12 w nocy uchwalono rezolucyę:

„Należy jak najenergiczniej prowadzić agitacyę dla tegorocznych wyborów do kahału, ażeby usunąć nadużycia i zapewnić żydom rzeczywisty udział przy wyborach. Żądamy wprowadzenia powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do rady wyznaniowej. Rada wyznaniowa dzisiejsza nie jest reprezentacyą żydów i dlatego nie spełnia żadnych żądań kulturalnych, nie broni krzywd żydów, nie upomina się o wprowadzenie rzeczywistego równouprawnienia żydów, wogóle fałszuje opinię żydów wobec władz i społeczeństwa i należy z energią i wysiłkiem starać się o usunięcie reprezentantów dzisiejszego kierunku rady wyznaniowej".

W sprawie o oszustwa asenterunkowe aresztowano Salomona Ricka, golarza i handlarza zbożem w Wadowicach, którego sprowadzono do Krakowa i osadzono w areszcie śledczym. Aresztowano nadto krawca Silbermanna w Krakowie.

W sprawie morderstwa w Podgórzu aresztowała policya kobietę, na której ciążą podobno poszlaki. Nazwiska aresztowanej, oraz bliższych szczegółów z powodu toczącego się śledztwa policya na razie nie wymienia.

Fałszywe 50 koronówki nie pojawiają się już w obiegu. Dotychczas aresztowano kilkadziesiąt osób we wschodniej Galicyi z różnych sfer: kupców, agentów, faktorów. Śledztwo w tej sprawie prowadzi dyrekcya policyi w Wiedniu.

Szkolnictwo galicyjskie. We wsi Korabniki koło Skawiny w wrześniu 1904 otwartą została wreszcie szkoła ludowa, nauka trwała atoli tylko do lutego b. r., w tym czasie szkoła przestała funkcyonować, nauczycielka bowiem wyszła za mąż. Od lutego dzieci błąkają się we wsi bez nauki; wszelkie starania i prośby do rady szkolnej w Podgórzu i we Lwowie o przysłanie nowej siły nauczycielskiej nie odniosły skutku, dotychczas nawet nie otrzymała gmina odpowiedzi.

Petycya o budowę kolei. Ludność powiatu bocheńskiego i limanowskiego wniesie petycyę do władz autonomicznych, aby wyjednały u rządu budowę kolei z Tymbarku lub Dobrej do Bochni lub Kłaja z funduszu inwestycyjnego lub z funduszu umyślnie na ten cel przez radę państwa uchwalić się mającego.

Ankieta w sprawie ustawy przemysłowej. Na odbytem 3 b. m. plenarnem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowej oświadczył, między innymi, przewodniczący Horowitz, że Izba lwowska urządzi w najbliższym czasie ankietę fachową w sprawie uchwał nieustającej komisyi przemysłowej w Wiedniu, które postanawiają, że także w zawodach handlowych wymaganym jest dowód uzdolnienia, co sprzeciwia się zapatrywaniom lwowskiej Izby przemysłowej. Następnie zawiadomił, że Izba lwowska wezwie inne galicyjskie Izby do wspólnego postępowania w sprawie zniesienia przez ministerstwo kolejowe ulg taryfowych dla przewozu spirytusu.

Podpory społeczeństwa. „Gaz. nar." donosi: „Policya lwowska prowadzi śledztwo w sprawie wykrytej bandy szulerów. Szczegóły trzyma policya w tajemnicy, by nie spłoszyć spólników bandy. Tyle tylko donieść można, iż szulerzy ofiary swoje ogrywali w pewnym drugorzędnym hotelu, lub w domu u jednego ze wspólników. Ofiary rekrutują się ze sfer przemysłowców lwowskich, dzierżawców i obywateli z okolic Lwowa".

Prześladowanie cudzoziemców w Prusiech. Trudno dziś mówić o niemieckiej kulturze, nie wyobrażając sobie równocześnie pikelhauby pruskich policyantów. Klasyczny przykład ohydnej dzikości, deptającej brutalnie wszelkie poczucie ludzkości, prawa i sprawiedliwości, dała ta kulturalna policya, aresztując niedawno w Kolonii znanego społecznika holenderskiego Domelę Nieuwenhuis'a, który powracając z kongresu Wolnomyślnych w Paryżu, zatrzymał się w Kolonii, udając się w odwiedziny do tow. dra Michelsa. Policya pruska strzegła starca na każdym kroku, a zaaresztowała go w chwili, gdy Nieuwenhuis kupował bilet kolejowy do Amsterdamu, przez Marburg i Eisenstein, a więc przez miejscowości, gdzie przypadkowo odbywały się cesarskie manewry. Snadź lękała się pruska władza bezpieczeństwa, by sędziwy Nieuwenhuis nie zapragnął namawiać armię pruską do strejku powszechnego. Aresztowanie upozorowano jednak tem, iż holenderski „anarchista" przekroczył zakaz powrotu do Niemiec, jaki nań wydano przed laty dwunastu. Wówczas aresztowała go policya pruska w Bielefeld i wydaliła na wieczność całą z granic państwa ładu i bojaźni bożej.

Obecnie obchodzono się ze starcem w sposób oburzający: wrzucono go do kaźni pomiędzy złodziei i prostytutki. Wbrew przepisom ustawy, nakazującej przesłuchać aresztowanego w przeciągu 24 godzin, zatrzymano go w lochu więziennym przez jedenaście dni bez przesłuchania! Dopiero za interwencyą miejscowej partyi socyalno-demokratycznej, zdecydowała się policya stawić go przed sąd. Sprawiedliwość pruska skazała Nieuwenhuisa na 5 dni aresztu za niedozwolony powrót, który Nieuwehuis odpokutował w rzeczywistości 11-dniowem więzieniem. Pomimo tego łotry policyjne nie przestały się znęcać nad swą ofiarą i zatrzymały go nadal nieprawnie w areszcie. Dopiero protesty ze strony berlińskiego „Vorwärtsu", oraz zgromadzeń socyalistycznych w Amsterdamie sprawiły, że pruski minister spraw wewnętrznych telegraficznie nakazał „odszupasować" więźnia do granicy holenderskiej.

Sprawa skomplikowała się jednak bardziej, niż to przypuszczała policya pruska. Holendrzy, bez różnicy stronnictw politycznych, w prasie i na zgromadzeniach przypominają sobie cały szereg podobnych brutalnych postępków, spełnionych przez pruską policyę na obywatelach holenderskich, a między innemi bezpodstawne i prowokatorskie wydalenie z Berlina dziennikarza holenderskiego Cats'a. I bardziej wrażliwi na punkcie swobód konstytucyjnych od obywateli austryackich, domagają się Holendrzy energicznie, aby Holandya odpowiedziała na pruskie gwałty nie gwałtami, ale literalnem stosowaniem ustawy o cudzoziemcach w Holandyi. Byłyby to bardzo dotkliwe dla Niemców represalia. Około 32 000 Niemców przebywa stale w Holandyi, zajmując najlepsze, najpopłatniejsze stanowiska w handlu i przemyśle, a tylko z nielicznymi wyjątkami, prawie wszyscy mogą być wydaleni z Holandyi na tej prawnej podstawie, że nie uczynili zadość przepisom ustawy o cudzoziemcach. Władze holenderskie od paru dziesiątek lat nie stawiały żadnych tam napływowi cudzoziemców do kraju, tak dalece, że żaden cudzoziemiec nie przybywa do Holandyi z paszportem i nikt nie daje go co rok wizować, jak tego wymaga ustawa, a czego policya przestała domagać się. Jeżeli więc rząd holenderski istotnie zniecierpliwi się szykanowaniem swoich obywateli w państwie kultury, ładu i bojaźni bożej, może każdej chwili wziąć odwet.

Na pismo polskie w Kijowie p. t. „Dziennik kijowski" otrzymał koncesyę hr. W. Grocholski.

Zniesienie paszportów wewnętrznych. Z Petersburga telegrafują do pism berlińskich, że rada ministrów przyjęła już ustawę, mocą której od 1 stycznia 1906 st. st. zniesiony będzie przymus paszportowy wewnątrz kraju.

Cholera w Łodzi. Jak donosi „Goniec łódzki" pod datą 1 b. m., na Bałutach stwierdzono 4 wypadki cholery.

Ogółem dotąd zachorowało w Łodzi na cholerę 15 osób, zmarło 10.

Okrucieństwa w koloniach holenderskich. W parlamencie holenderskim, podczas debaty nad mową tronową, poseł tow. Troelstra zażądał zwołania ankiety w sprawie okrucieństw, jakich stale się dopuszczają kolonialne wojska holenderskie w Boni. Podczas gdy na wojnie japońsko-rosyjskiej na 1 zabitego przypadało 4 rannych, to w Indyach holenderskich, w czasie obecnej kampanii przeciw uciemiężanym krajowcom, wypada na 300 do 400 zabitych zaledwie 12 do 20 rannych, którymi są przeważnie kobiety i dzieci. Jak świadczą cyfry, żołdactwo dopuszcza się tam haniebnych, bestyalskich wprost mordów.

W odpowiedzi na tę interpelacyę tow. Troelstry obiecał rząd wdrożyć w tym kierunku surowe dochodzenia.

Naruszenie granicy austryackiej. Do „N. Reformy" donoszą ze Szczakowej: Dnia 2 b. m. na granicy rosyjskiej, niedaleko słupa granicznego nr 179, na terytoryum gminy Szczakowa, obok lasku zwanego Piernikarką, zastrzelony został przez żołnierza rosyjskiego niejaki Piotr Marzec, około 30 lat liczący mężczyzna, z gminy Łośni, powiatu olkuskiego, gdy przechodził granicę i znajdował się na terytoryum austryackiem. Komisya sądowa po oględzinach miejsca czynu, zarządziła przewiezienie zwłok nieszczęśliwego do kostnicy w Jaworznie, celem przeprowadzenia sekcyi.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**
Czwartek: „Ponad siły".
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Sawantki", komedya w 5 aktach wierszem Moliera (przekład L. Rydla). Rozpocznie: „Terakoja", dramat histrryczny japoński w 1 akcie Tekeda Izumo, przekład J. Żuławskiego.
Niedziela: „Eros i Psyche", powieść sceniczna w 7 odsłonach, napisał J. Żuławski.

— **Wielka loterya gospodarcza** na stworzenie domu dla kobiet pracujących odbędzie się dnia 8 b. m. w ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej.

Proces Angelusa.

Kraków, 4 października.

Trzeci dzień rozprawy.

Trybunał ogłasza uchwałę dopuszczającą żądanie prokuratora co do rozszerzenia oskarżenia przeciw Angel[illegible] za oszustwa na szkodę niewiadomych p[illegible] (zastawców, którzy się nie zgłosili) popeł[illegible]lej zgłasza Feiwel Bleckeisen swoje pretensye, jako poszkodowany i ustanawia swoim zastępcą prawnym adwokata dra Lauba.

Przesłuchanie świadków.

Józef Łukasik, urzędnik kolejowy w Podgórzu-Płaszowie, zeznaje: Zastawiłem los kredytowy w r. 1904 na 300 K na 3 miesiące, prolongowałem aż powstał ruch. Wykupiłem go w listopadzie 1904 i zapłaciłem 336 K obliczone przez Małkowskiego. Angelus nie był przy tem obecny, tylko komisarz magistratu nazywający się B. (Białkowski). Według obliczenia przez rzeczoznawców zapłacił świadek o 12 K 05 h więcej, niż się należało. Świadek, o ile to możliwe, żąda zwrotu szkody.

Prokurator: Komu pan oddał zastaw?

Świadek: Małkowskiemu. Nie mówiono mi wcale, ile procentów będę miał płacić.

Odczytują zeznania Maksymiliana Kowarzyka, zarządcy kawiarni, który zeznaje, że zastawiał 3 losy serbskie, pierścionek i zegarek i zawsze obliczano mu wyższe procenta.

Rudnicka Izabela, żona kierownika szkoły, zeznaje, że zastawiła kilka losów w r. 1899 i 1900 na 3 kartki za pośrednictwem Kazimierza Radziszewskiego. Zastawów nie wykupiła i nastąpiła sprzedaż. Gdy zgłosiła się po nadwyżkę, otrzymała 44 do 46 K., podczas gdy rzeczoznawcy obliczają tę nadwyżkę na 108 K 2 h. Oprócz tego pokrzywdzoną została na procencie o kilka koron.

Monderer Baruch zastawił na 2 kartki losy Bodencredit na łączną kwotę 360 K. Losów nie wykupił, sprzedano je i wypłacono mu 128 K nadwyżki, podczas gdy rzeczoznawcy obliczają tę nadwyżkę na 198 K 6 h. W ten sposób oszukano go na nadwyżce o 40 K 6 h, nie mówiąc już o tem, że policzono za wysokie procenta.

Przesłuchano dalszych świadków i odczytano zeznania niejawiących się, przyczem znawcy dawali wyjaśnienia co do ukrócenia zastawców na procencie, kosztach, kursie i nadwyżce. Metoda panowała zawsze taka, że prawdziwą cyfrę nadwyżki pisał Angelus na karcie zastawniczej czerwonym atramentem, zaś fałszywą wypłacaną stronie pisał obok tamtej ołówkiem. Wszystkie te dopiski są z ręki Angelusa, który jednak tłómaczy się przymusem ze strony Małkowskiego (nadbić!).

Łączna suma ukrócona na zastawie papierów wartościowych i książeczek kasy oszcz. wynosi 1037 kor. 46 hal.

Rażącym jest fakt z losami Adama Wnorowskiego. Według jego zapisków zastawił on 16 losów, podczas gdy w księgach Angelusa wykazano tylko 15 losów. Z tego powodu wysokości szkody na nadwyżce skontrolować nie można, ale na procentach i kosztach skrzywdzono go o blisko 5 kor. Świadek na pytania przewodniczącego, czy żąda wynagrodzenia szkody, odpowiada humorystycznie: „Co ja temu winien, że tak mało wyrachowali?

Przewodn. No, nie mamy ani ksiąg ani kartek zastawniczych do obliczenia szkody.

W tem miejscu odczytuje przewodniczący list hr. Starzeńskiego, starosty podgórskiego, w którym ten zastrzega się przeciw łączeniu go z osobą Angelusa; zaprzecza, jakoby znał Strycharskiego i Małkowskiego i oświadcza, że nigdy z nimi ani nie mówił, ani pisał. „Wprawdzie znajdował się w aktach list z podpisem „E. hr. Starzeński", ale list ten okazany mi przez prof. Rosenblatta odrazu uznałem jako sfałszowany" (?). Przyznaje tylko hr. Starzeński, że szwagier jego (!!) Zapalski włożył czy pożyczył Angelusowi 40.000 K.

Przewodniczący odczytuje wyciąg hipoteczny realności przy ul. Brackiej zaintabulowanej na rzecz I. koncesyonowanego zakładu zastawniczego W. Angelus i sp., a ciąży na niej 237.142 K 10 h długów na rzecz różnych wierzycieli;

na rzecz Małkowskiego nie ma żadnej wierzytelności zaintabulowanej. Faktem jest, że Małkowski ma dotąd do żądania od zakładu 134.000 K.

Rozprawę odroczono na dzień następny.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 4 października. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów, pos. Ploj przedstawił sprawozdanie komisyi dla nagany w aferze Albrecht-Koudela i zawiadomił, że sprawa ta w drodze pokojowej została zażegnaną.

Zajścia w Bernie.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów bar. **Gautsch** i omawiał ostatnie wydarzenia w Bernie, wyraził on ubolewanie, że tak daleko posunięto roznamiętnienie z obu stron. Rozpoczętem zostało karno sądowe śledztwo i że bez względu na narodowość, winni sprawiedliwie będą ukarani. Rząd nie myśli na razie ukrócać zagwarantowanych konstytucyą swobód obywatelskich, jednakże w razie konieczności nie cofnie się przed ostrymi środkami.

Przystąpiono następnie do dalszegn ciągu **dyskusyi nad oświadczeniem rządowem.**

Wiedeń, 5 października. W Izbie poselskiej na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyi politycznej poseł **Bartoli** żalił się na upośledzenie Włochów.

Na tem dyskusyę zamknięto i mówcą generalnym wybrano hr. **Sternberga.** Omawiał on zajścia berneńskie i zarzucał bar. Gautschowi, że nie zakazał wiecu niemieckiego. Następnie polemizował z posłem Lecherem, który mówił o niebezpieczeństwie republiki szlacheckiej na Węgrzech i twierdził, jakoby republiki szlacheckie były największem nieszczęściem narodów, przy czem wskazał na przykład Polski. Poseł Lecher — powiada br. Sternberg — poruszył tu głęboką ranę nieszczęśliwego narodu polskiego, którego szlachta krwią i mieniem broniła narodowości.

Poseł **Wolf:** Tego Polacy nie zrobili!

Skandale.

Hr. **Sternberg** (do Wolfa): Panie, jeżeli pan jeszcze otworzy m...., to panu znowu poszlę dwóch żydów jako sekundantów. (Ogromna wesołość, rozmaite okrzyki, niepokój).

Prezydent wzywa posła Sternberga, aby się umiarkował w swych wyrażeniach.

Poseł **Sternberg:** Poseł Lecher nie może pojąć, że naród polski jużby dawno nie istniał, ani pod knutem rosyjskim, ani pod pikelhaubą pruską, ani pod głupotą austryacką (wesołość, krzyki), gdyby nie było szlachty polskiej.

Poseł **Wolf:** *Sacrament!* Polacy, dziękujcie!

Poseł **Sternberg:** Panie, dostaniesz pan odemnie dwa razy w twarz! (Żywe głosy oburzenia, protesty).

Poseł **Wolf:** Ja przecież tego człowieka nie będę na seryo traktował!

Poseł **Holansky:** A któż pana bierze na seryo? Parę miesięcy siedziałeś pan cicho, a teraz przed wyborami robisz pan znowu skandale.

Poseł **Wolf:** Ależ to przecież wszystko jedno, co Sternberg mówi!

Poseł Sternberg chwyta stojącą obok niego szklankę wody i rzuca w twarz Wolfowi. Głośne oburzenie; wielu posłów z lewicy spieszy ku Sternbergowi, wołając: Precz z nim! Nie wolno dalej mówić! Nie pozwolimy na takie rzeczy! itd. (W całej Izbie wielka wrzawa).

Prezydent (do Sternberga): Przywołuję pana do porządku. To jest skandaliczne zachowanie i ubolewam, że nie mam żadnego innego środka dyscyplinarnego do dyspozycyi, wobec takiego zachowania.

Podczas tego w Izbie ciągle panuje wielka wrzawa. Prezydent wciąż dzwoni i wzywa do spokoju i zwraca się do Sternberga z wezwaniem, by dalej mówił. Głosy protestu i wołania: „Koniec! Nie wolno mu dalej mówić!".

Poseł **Wolf:** Posiedzenie zamknąć! Nie pozwolimy, by rzucano szklankami!

Wrzawa trwa nieustanna, tak, że prezydent przerywa posiedzenie.

Po całogodzinnej przerwie prezydent otworzył na nowo posiedzenie.

Poseł **Sternberg**, ponownie zabrawszy głos, wyraża wobec Izby ubolewanie, że w obronie koniecznej dał się porwać do nieparlamentarnego postępku. (Wrzawa, protesty). Postępek jego nie miał tendencyi politycznej i był tylko aktem obrony koniecznej przed terorystami parlamentu. (Żywe protesty u Niemców. Wrzawa).

Prezydent odbiera Sternbergowi głos. Sternberg wciąż woła: Apeluję do Izby! Prezydent oświadcza, że apelu w wypadku wykonywania władzy dyskrecyonalnej niema, poczem wśród dalej trwającej wrzawy, posiedzenie zamyka.

Następne posiedzenie dziś.

Obrady „poufne".

Wiedeń, 4 października. Koło polskie odbyło dzisiaj przed południem posiedzenie, które uznano za poufne. Obradowano nad nagłymi wnioskami w sprawie powszechnego prawa głosowania.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 4 października. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi dla nagany rozpatrywano sprawę posłów Koudeli i Albrechta i po obopólnych wyjaśnieniach sprawę załatwiono.

Komisya socyalno-polityczna ukończyła obrady nad sprawą ubezpieczenia urzędników prywatnych. Referentem dla Izby wybrano posła Forzta.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń, 4 października. Węgierscy ministrowie Kristoffy i Langi odjechali do Budapesztu.

Budapeszt, 5 października. Kierujący komitet koalicyi, odbył o godzinie 5 popołudniu konferencyę, z której jednak nie wydał komunikatu.

Wiedeń, 5 października. Bar. Fejervary był wczoraj o godzinie 1 po południu na audyencyi u cesarza. W obradach brał udział także hr. Gołuchowski. Bar. Fejervary powrócił o godzinie 4 po południu z audyencyi do pałacu ministerstwa węgierskiego i oświadczył tam zebranym zastępcom prasy, że decyzya jeszcze nie zapadła.

Broszura Zeisiga.

Budapeszt, 4 października. Redaktor Julian Weiss został wczoraj przesłuchany przez sędziego śledczego w sprawie broszury Zeysiga i wręczył sędziemu śledczemu dokumenta, jakie w tej sprawie posiada.

Rezolucya chorwacka.

Rjeka, 4 października. (Węg. biuro koresp.). Posłowie chorwaccy zebrali się wczoraj o godz. 5 po południu na naradę, która trwała do godz. 11 w nocy. Po ożywionej dyskusyi osiągnięto porozumienie i wszystkimi głosami przeciw 4 uchwalono rezolucyę, która podnosi, że wspólne interesy narodu węgierskiego i chorwackiego wymagają zgodnej działalności i dlatego naród chorwacki z sympatyą wita walkę narodową Węgrów o niezawisłość. Jest obowiązkiem narodu chorwackiego walczyć wspólnie z narodem węgierskim, celem uzyskania swobód państwowych. Rezolucya wylicza następnie postulaty chorwackie pomiędzy innemi żądanie przyłączenia Dalmacyi do krajów korony św. Szczepana.

Zajścia w Bernie.

Podczas rozruchów poniedziałkowych, gdy na dany rozkaz wojsko zaatakowało tłum czeski bagnetami, raniony został Czech, robotnik stolarski Pawlik. Rana była ciężka, Pawlik umarł po kilku godzinach. Śmierć jego spotęgowała jeszcze oburzenie ludności czeskiej, zwłaszcza, gdy ukazał się dodatek nadzwyczajny organu posła Stransky'ego „Lidove Noviny" z następującem doniesieniem: Pawlik nie umarł wyłącznie z powodu rany, zadanej mu bagnetem. Gdy upadł, kadet Tomann ciął go pałaszem przez głowę i rozpłatał mu czaszkę. Zatem kadet ten, 19-letni Niemiec, jest zabójcą Pawlika.

We wtorek ponowiły się zaburzenia, tłumy ludzi, uzbrojonych w żelazne drągi, gromadziły się w centrum miasta. Zaatakowano niebawem kawiarnię Tonethofa; wybite zostały wszystkie szyby i zniszczone urządzenie. Policyant, stojący obok kawiarni, strzelił z rewolweru, raniąc jednego z ekscedentów. W pobliskiej księgarni Winklera wybito szyby, niemieckie książki z okna wystawowego rozrzucono po ulicy. Syna księgarza raniono kamieniem.

Ścigany przez tłum policyant w ucieczce dał sześć strzałów rewolwerowych, dotychczas jednakże nie zdołano stwierdzić, czy trafił kogo ze ścigających.

O godz. 7 wieczorem ukazało się na ulicach wojsko i zaatakowało tłum bagnetami. Kilka osób odniosło rany.

Do rozlewu krwi przyszło także na kilku innych miejscach. Przed kościołem św. Jakóba grupa demonstrantów nie chciała ustąpić przed żandarmami; ci dali ognia i ranili kilka osób. Przed księgarnią Winklera padło kilka strzałów do ludzi, zabierających książki. Na przedmieściu Krona tłum usiłował zlynchować detektywa policyjnego, który również bronił się strzałami rewolwerowymi, a następnie schronił się na dworzec, gdzie z tego powodu także wywiązała się walka między Czechami a policyą.

Zdemolowano wszystkie niemieckie szkoły i kawiarnie, wybito szyby nawet w instytucie ociemniałych i budynku „Czerwonego krzyża". Technikę niemiecką bombardowano kamieniami przez 2 godziny, dopiero wojsko zdołało tłum rozproszyć. Miasto wygląda jak obóz wojenny, wojsko biwakuje na ulicach, gmachy niemieckie strzeżone są przez silne patrole.

Ogólna liczba rannych dochodzi 400, pogotowie ratunkowe opatrzyło 200 osób. Rany pochodzą od cięć bronią sieczną i uderzeń tępemi narzędziami.

Berno, 5 października. „Lidove Noviny" w nadzwyczajnym dodatku twierdzą, że kadet nazwiskiem Mödritzer był zabójcą Pawlika. „L. Noviny" piszą w tonie wręcz podburzającym Czechów do gwałtów.

Berno, 5 października. Pogrzeb Pawlika odbył się przy udziale wielutysięcznego tłumu, jednakże zupełnie spokojnie. Wszystkie ulice obsadzono wojskiem i żandarmeryą. Na cmentarzu przemawiał także poseł Klofacz.

Berno, 5 października. Wczoraj po południu rozmieszczono w rozmaitych punktach miasta oddziały wojska, aby w razie ekscesów natychmiast interweniowały.

O godzinie 5 po południu odbył się pogrzeb zmarłego wskutek odniesionych ran dnia 2 bm. pomocnika stolarskiego Franciszka Pawlika. W pogrzebie wziął udział tłum 15 do 20.000. Kondukt prowadziło 5 księży przy udziale dwóch kapel i chóru śpiewackiego. Nad grobem przemawiali: bar. Pražak, Reichstädter i czterech innych posłów, jakoteż były nauczyciel zmarłego, z którego gminy przybyli mieszkańcy 20 wozami. Podczas pogrzebu nie zakłócono spokoju. Po powrocie na placu przed dworcem poseł Sehnal i Reichstädter wygłosili mowy z wezwaniem do wytrwania w walce przeciw gminie berneńskiej i do urzeczywistnienia hasła: „svoj k'svemu", poczem wezwali do spokojnego rozejścia się, co też nastąpiło. Wieczorem wojsko z wyjątkiem jednej kompanii z ulic wycofano.

Wiedeń, 5 października. Reprezentanci stronnictw niemieckich posłowie Derschatta, Gross, Kathrein, Lueger, Pacher, Peschka i Schwegl udali się do bar. Gautscha, żądając zapewnienia bezpieczeństwa w Bernie. Premier wyjaśnił, że od wczoraj wojsko jest w pogotowiu, a żandarmeryę znacznie wzmocniono i jak się zdaje, można poręczyć utrzymanie spokoju.

Z CARATU.

Wiec akademicki.

Warszawa, 4 października. (Warsz. ag.). Generał-gubernator wojenny udzielił pozwolenia na urządzenie wiecu akademickiego.

Język polski w szkołach prywatnych.

Petersburg, 4 października. (Warsz. ag.). Komitet ministrów na dzisiejszem posiedzeniu rozpatrywał sprawę wprowadzenia polskiego języka wykładowego do szkół prywatnych w Królestwie Polskiem. Uchwalono dopuścić w tych szkołach wykład wszystkich przedmiotów w języku polskim, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi Rosyi i geografii. Uczniowie kończący takie szkoły prywatne, będą mieli prawo składać egzamina dojrzałości w analogicznych szkołach rządowych.

Gabinet ministrów.

Petersburg, 5 października. (Pet. ag. telegr.). Wczoraj odbyła się u hr. Solskiego prywatna konferencya w sprawie gabinetu ministeryalnego. W konferencyi ma brać także udział hr. Witte.

Bomba w Moskwie.

Moskwa, 5 października. (Pet. ag. tel.). O godzinie 7 wieczorem eksplodowała bomba w ogrodzie konsystorza.

Moskwa, 5 października. (Pet. ag. tel.). Wczoraj wieczorem znaleziono w ogrodzie konsystoryalnym worek z materyałami wybuchowymi — Szkody żadnej niema.

Strejk w Kronsztadzie.

Kronsztad, 5 października. Robotnicy portowi na nowo rozpoczęli strejk. Na okrętach, udających się zagranicę również wstrzymano pracę.

Wyroki śmierci.

Odesa, 4 października. (Warsz. ag.). Odeski sąd wojenny skazał na karę śmierci przez powieszenie 28-letniego rzemieślnika Aleszkiewicza, za zabicie agenta odeskiej „Ochrany" politycznej.

Nieżyn, 4 października. (Warsz. ag.). W dniu 30 września doraźny sąd wojenny wydał wyrok, skazujący na karę śmierci przez powieszenie 20-letniego Abrahama Małego, za zamach na nieżyńskiego komisarza policyi Kreszczanowskiego. Szczegóły tego zamachu następujące:

W dniu 25 września, policya przedsięwzięła rewizyę w mieszkaniu kilku przybyłych z Białegostoku żydów. W chwili gdy komisarz Kreszczanowski i policyant Jakimienko wchodzili do mieszkania, osaczeni zaczęli strzelać z rewolwerów.

Obaj policyanci ciężko ranni. Strzelających dwóch aresztowano, jednego zabito, ponieważ z bronią w ręku walczył do ostatniej chwili.

Opozycyjni popi.

Kazań, 4 października. Zgromadzenie tutejszych duchownych uznało konieczność udziału w ruchu wolnościowym i w walce przeciw administracyi, gdyż tylko wolni słudzy kościoła mogą szczerze spełniać obowiązki.

Wolność prasy.

Mińsk, 4 października. (Warsz. ag.). Redaktor zawieszonego dziennika „Siewiero-zapadnyj kraj", Mysowskij, aresztowany d. 14 lipca, otrzymał rozkaz natychmiastowego wyjazdu do gubernii archangielskiej na „posielenie".

Strejki w Moskwie.

Moskwa, 4 października. (Pet. ag. telegr.). Mechanicy i robotnicy warsztatów tramwaju elektrycznego zastrejkowali. Nie chcą oni czyścić wozów, tak, iż wozy skutkiem tego niezdatne są do użytku. Wczoraj wieczorem usiłowali strejkujący zatrzymać wyjazd wozów z remizy.

Strejk zecerów przybrał wielkie rozmiary. Do tej pory przestano pracować w siedmiu wielkich drukarniach,

Ruch rewolucyjny w Inflantach.

Ryga, 4 października. (Warsz. ag.). „Düna Ztg" donosi: Policya polityczna powiadomiona o tem, że jeden z przewódców ruchu rewolucyjnego krawiec Lindermann znajduje się w jednym z majątków gminy Grühofskiej, zawezwała wojsko i otoczyła miejsce schronienia rewolucyonisty. Lindermann widząc niebezpieczeństwo uciekł z domu i szukał schronienia w pobliskiej rzeczce, stojąc w wodzie po szyję wśród tataraku. Za zbiegiem wszczęto pogoń — gdy jeden z policyantów wytropiwszy L. wskoczył do wody — ten zaczął strzelać z rewolweru. W odpowiedzi na strzały wojsko dało salwę, wskutek czego Lindermann raniony siedmioma kulami padł martwy. Tegoż dnia wojsko przeprowadziło rewizyę całego majątku w poszukiwaniu broni powstańczej. Poszukiwania jednak nie dały rezultatu — znaleziono jedynie dół ze śladami karabinów: najwidoczniej ludność przestrzeżona o zamierzonej rewizyi zdążyła ukryć broń w bezpiecznem miejscu.

W jednem jedynie dworstwie znaleziono proch, śrut, pakę z nabojami zagranicznymi i moc proklamacyj. Właściciela aresztowano — jeden syn jego, uczeń szkoły realnej w Mitawie, został już porzednio aresztowany, drugi — główny zdaniem policyi winowajca, student politechniki ryskiej znikł bez wieści.

Tajemniczy statek.

Z Helsingforsu donoszą do „Praw. wiestnika", że w gub. uleaborskiej, w Finlandyi, aresztowano jednego z członków załogi parowca „John Grafton", płynącego z ładunkiem broni i wysadzonego, jak wiadomo, w powietrze u brzegów Finlandyi. Aresztowany nazywa się Stolnakke. Wykryto również właściciela tajemniczego okrętu, nazwiskiem Edwin Kastren, zdołał on jednak zbiedz, podobno do Szwecyi.

TELEGRAMY.

Pożary w Borysławiu.

Stryj, 5 października. Wczoraj przesłuchano Petrowa, który wymyśla nowe zupełnie historye, trybunał, przysięgli i publiczność potępiają jednogłośnie denuncyanta.

Strejk generalny w Pradze.

Praga, 4 października. Zarząd czeskiej partyi socyalno-demokratycznej wydał odezwę, w której wzywa robotników praskich do urządzenia strejku generalnego w dniu otwarcia sejmu czeskiego, we wtorek 10 bm., jako manifestacyi za powszechnem, równem prawem wyborczem do sejmu.

Walka z cholerą.

Petersburg, 4 października. (Pet. ag. tel.). Zgodnie z postanowieniami międzynarodowej konwencyi sanitarnej komisya dla bezpieczeństwa sanitarnego uchwaliła znieść rozkazy wydane wobec okręgów zapowietrzonych: bydgoskiego, malborskiego, grudziądzkiego, chełmińskiego, świeckiego i toruńskiego, postanowiła jednak, aby podróżni, przybywający z Prus, nadal byli poddawani kontroli, a zwłaszcza robotnicy powracający stamtąd. Z Polski zgłoszono 8 wypadków cholery, z tego cztery z wynikiem śmiertelnym.

Sprawa marokkańska.

Paryż, 4 października. „Petit Parisien" zamieszcza rozmowę swego korespondenta z Baden-Baden z kanclerzem Bülowem. Bülow wyraził zadowolenie z powodu porozumienia francusko-niemieckiego w sprawie marokańskiej. Kanclerz niemiecki oświadczył nadto, że ze spokojem można patrzeć w przyszłość, skoro pewna część Francuzów i Niemców przestanie się uważać za tradycyjnych wrogów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Posiedzenie komitetu partyjnego miejscowego w Krakowie** odbedzie się w piątek 6 b m. o godz. 8 wieczorem w lokalu Związku stow. robotn., Mały Rynek 6. Sprawy ważne.

× **Poufne zgromadzenie partyjne w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 8 b. m. o godzinie 10 rano w Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Sprawy ważne. Uprasza się o liczny udział. Wstęp za zaproszeniami mają tylko ci towarzysze, którzy należą do stowarzyszeń zawodowych i opłacają podatek partyjny.

× **Posiedzenie zarządu „Postępu" w Krakowie** (Starowiślna 42) odbędzie się w piątek 6 b. m. o godz. 7½ wieczorem.

W sobotę o godz. 2½ po południu **zgromadzenie członków.**

× **Zabawa taneczna** odbędzie się staraniem Związku stow. rob. w Krakowie (Mały Rynek 6) w niedzielę 8 b. m. Początek o godz. 6 wieczorem. Wstęp 40 h (sprzedaż biletów przed zabawą).

× **Komisya cennikowa krawców w Krakowie** zawiadamia towarzyszów, że tylko te strejki popierane będą materyalnie, które przynajmniej na tydzień przedtem będą zgłoszone. Towarzysze z prowincyi po informacye zgłaszać się powinni pod adresem komisyi cennikowej, Kraków, Mały Rynek 6.

× **Baczność metalowcy w Krakowie!** Wkładki od towarzyszów żydowskich przyjmuje się także w soboty przed południem od godziny 10—12 w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6, II. piętro. O czem zarząd grupy miejscowej zawiadamia towarzyszów.

× **„Spójnia"**, stowarzyszenie młodzieży postępowej w Krakowie, otwarta jest codziennie od 9 rano do 9 wieczorem; z zarządem porozumiewać się można od 1 do 2.

× **Gorlice.** Stowarzyszenie metalowców urządza dnia 6 b. m. zabawę z tańcami w lokalu dawnego kasyna. Początek o godz. 8 wieczorem.

× **Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła" oddział I. znajduje się obecnie w XX. dzielnicy Mathildenplatz 6 w restauracyi Trakowanitsch. Schadzki odbywają się w niedzielę wieczór od 7—10, gdzie urządzamy odczyty i pogadanki.

Pożary w Borysławiu.

(Od specyalnego korespondenta „Naprzodu“).

Stryj, 2 października.

Rozprawa popołudniowa.

Dr Józef Friedmann zeznaje: Czy Chomycz był w czasie pożaru Sztybera w Drohobyczu, nie pamięta. Chomycz przychodził często i jeżeli on tak mówi, to prawdopodobnie tak jest.

Dr Lieberman: Czy istniał jakiś tajny komitet?

Dr Friedmann: Nie. Gdyby istniał, byłbym o nim wiedział.

Dr Lieberman: Czy prowadził pan jakąś akcyę pośredniczącą celem zakończenia strejku?

Dr Friedmann: Prowadziłem ją imieniem drobnych przedsiębiorców. Akcya rozbiła się skutkiem oporu wielkich przedsiębiorców.

Alibi Górnego.

Paulina Kłaczyńska zeznaje: Górny przychodził do nas kilka razy podczas strejku. Mąż był zamknięty w Samborze. Gdy wybuchł ogień, był Górny u mnie. Przyszedł po południu i siedział do późna. Górny chciał pójść do ognia, ale ja go prosiłam, aby został, bo się boję. Po chwili poszedł.

Dr Marek: Czy pani wtedy pobierała zapomogę?

Kłaczyńska: Tak.

Dr Marek: A więc było to podczas strejku. Stwierdzam, że zeznania Kłaczyńskiej odnoszą się do szybu Sztybera, o który jest oskarżony Górny.

Prokurator stara się osłabić doniosłość zeznań Kłaczyńskiej, co mu się jednak zupełnie nie udaje.

Alibi Chomycza.

Jan Hryczaj, konduktor, jechał pociągiem z Drohobycza do Borysławia w nocy 1 sierpnia. Paliło się wtedy jeszcze, gdy pociąg stał na stacyi w Borysławiu. Czy z Chomyczem pił wódkę na stacyi, nie pamięta.

Jakób Holik, wiertacz z Rumunii, stwierdza, że Chomycza widział w Rumunii w Kampeni w niedzielę rano 14 sierpnia. Kiedy przyjechał, nie wie. Dnia 17 sierpnia wyjeżdżałem do ćwiczeń i widziałem, jak Chomycz jechał z Kampeni w stronę Bukaresztu.

Leon Chomycz, brat oskarżonego, staje i chce zeznawać.

Prokurator oświadcza, że zrzeka się dowodu ze świadków z Rumunii, gdyż akt oskarżenia nie przeczy, jakoby Chomycz był w Rumunii.

Dr Marek obstaje przy przesłuchaniu. Oskarżenie zarzuca podsądnym „bandę“, więc należy udowodnić, że Chomycz w bandzie udziału nie brał. Niech pan prokurator cofnie „bandę“, zrzekniemy się wówczas słuchania tych świadków.

Leon Chomycz stwierdza tedy, że brat jego był w krytycznym czasie w Rumunii.

Piotr Prorok opowiada szczegół o knotkach, o które go prosił Chomycz. W jakim celu go o nie prosił, nie przypomina sobie. Zdaje mu się, że do ogni sztucznych. Powiedział mu, aby jakiego głupstwa nie zrobił, dlatego, że wszyscy członkowie komitetu ciągle napominali wszystkich, aby zachowywali się spokojnie.

Przew.: Czy był tajny komitet strejkowy obok jawnego?

Prorok: Stanowczo nie było.

Przew.: Czy pan sobie przypomina, że Chomycz jechał do Rumunii?

Prorok: Sam dawałem mu pieniądze na drogę. Było to pod koniec strejku.

Dr Lieberman: Czy na posiedzeniach komitetu mówiono o paleniu?

Prorok: Nigdy.

Dr Lieberman: Bo tu Petrow zeznał, że za drzwiami podsłuchał, jak mówiono „palić“.

Prorok: To nieprawda.

Maszarz Maciczka nie pamięta, czy Górny w czasie pożaru szybu Tow. Karpackiego był u niego. Przyznaje, że często chodził.

Samuel Josefsberg zeznaje o knotkach. Chomycz żądał tych knotków na zabawę. Na pytanie przewodniczącego, dlaczego przed sędzią śledczym nie podał słów o zabawie, odpowiada, że podał, tylko sędzia nie zapisał.

Jan Proń opowiada o swojej przygodzie podczas pożaru szybu Mikucki i Perutz. Spał opodal szybu przez 5 minut. Nagle usłyszał huk i zobaczył pożar. Niejaki Sternbach aresztował go i oddał warcie wojskowej. Odstawiono go do Drohobycza, gdzie przesiedział w śledztwie 24 dni. Potem go puszczono.

Markus Sternbach, właśc. realności w Borysławiu, potwierdza, że złapał Pronia tylko dlatego, że szedł od strony szybu. Oprócz tego widział kogoś, który również szedł od szybu. Kto to był, nie wie.

Na tem odroczono rozprawę do wtorku.

Stryj, 3 października.

Siódmy dzień rozprawy.

Dziś przesłuchiwano dalej świadków.

Michał Kot, dozorca więzienia samborskiego, przypomina sobie, że Chomycz zgłaszał się często do sędziego. Zresztą nic nie wie.

Porucznik Seidl opowiada szczegóły o pożarze szybu Klaudyusza. Poznaje torbę, leżącą na stole.

Michał Serafin był komendantem warty przy Klaudyuszu. Zeznania świadka co do torby nie zgadzają się z zeznaniami porucz. Seidla. Świadek oświadcza, że torba, leżąca na stole, nie jest tą, którą znaleziono przy Klaudyuszu.

Dr Marek: Czy torba, którą pan znalazł, była nadpaloną?

Serafin nie pamięta.

Dr Marek: Torba, która tu leży na stole, jest własnością Jurowskiej. Usłyszymy tu zeznania świadków, którzy w przeciwieństwie do por. Seidla stwierdzą, że torba znaleziona przy Klaudyuszu, była nadpaloną.

Świadek Schechner, żołnierz, był na warcie przy Klaudyuszu. Torby nie poznaje. Wie tylko, że kłaki w torbie się tliły.

Przewodniczący konstatuje, że w śledztwie zeznał świadek, iż torba płonąca leciała z góry przez parkan.

Schechner przeczy temu.

Przew.: Wątpię, czy Schechner mógł się tak górnolotnie wyrazić, jak zapisane jest w śledztwie.

Hawryło Rypiak, żołnierz, był również na warcie przy Klaudyuszu. Oświadcza, że nic nie pamięta.

Porucznik Gebauer był z wartą przy tłoczni koło szkoły bar. Hirscha i opowiada szczegóły usiłowanego podpalenia.

Żandarm Wołoszyński, aresztował Rychlickiego, Inwała i Gabryela. Przy indagacyi nie był. Co zeznawali, nie wie.

Przew.: Czy groził pan obcęgami Kandeferowi?

Wołoszyński: Nie.

Przew.: Kto był pierwszy aresztowany?

Wołoszyński: Chomycz.

Przew.: Nie Kandefer?

Kandefer: Widać jak pan wszystko pamięta!

Jeden z przysięgłych (do żandarma): Dlaczego pan sobie nie notuje takich rzeczy. To źle.

Dr Lieberman: Czy znał pan Petrowa?

Wołoszyński: Nie.

Dr Lieberman: Czy Petrow nie mówił co o dynamicie?

Wołoszyński: Mówił o bombie, którą schował w restauracyi.

Dr Lieberman: O bombie? Przedtem pan nic o bombie nie mówił? W jakim celu schował on tę bombę w restauracyi?

Wołoszyński: Nie chciał jej rzucić do szybu.

Dr. Lieberman: Dlatego schował ją dla „bezpieczeństwa“ w restauracyi.

Dr. Marek zapytuje świadka, czy był obecnym przy indagowaniu Chomycza przez Wyspiańskiego.

Wołoszyński z początku nie pamięta, potem po przypomnieniu mu szczegółów przez Chomycza, przyznaje, że był przy rozmowie.

Dr. Marek: Czy Wyspiański opowiadał Chomyczowi szczegóły pożarów?

Wołoszyński: Mówił mu.

Dr. Marek: Proszę zanotować ten szczegół, gdyż zgadza on się z tem, co mówili oskarżeni o sposobie indagacyi żandarmów.

Prokurator: Skąd Wyspiański dowiedział się o tych szczegółach?

Wołoszyński: Od Petrowa. (Poruszenie w audytoryum).

Dr. Marek: Proszę zanotować, bo to ważne.

Dalsze dowody z alibi.

Anna Pelcowa, żona robotnika potwierdza zeznanie Kłaczyńskiej, że Górny był u niej w czasie pożaru, o który go oskarżają. Pelcowa mieszka obok Kłaczyńskiej i odwiedziła ją owego dnia. U Kłuszyńskiej zastała Górnego.

Adolf Fuchs, redaktor „Volkspresse“ z Czerniowiec, zeznaje, że Chomycz był u niego w Czerniowcach dnia 12 sierpnia 1904 w przejeździe do Rumunii.

Kazimierz Kossowski zeznaje stanowczo, że w czasie pożaru szybu Perutz i Mikucki, t. j. w południe był z Chomyczem na długo przed pożarem. Rozmawiali o różnych rzeczach i razem zauważyli, jak pożar wybuchł.

Paulina Kuźma, matka Kuźmy, nie wie nic o pożarach ani o synu. Wie tylko, że pił.

Andrzej Kuźma, ojciec Kuźmy, zeznaje, że w czasie pożaru Sztybera, był syn całkiem pijany, o godzinie 7 poszedł spać. Sam go rozebrał.

Dr. Lieberman: Czy taki pijany człowiek mógł wstać w nocy i podpalić szyb?

A. Kuźma: Mnie się zdaje, że nie.

Prokurator: Ale po dwóch godzinach mógł wytrzeźwieć.

Dr. Lieberman: Czy syn miał słabą głowę?

Kuźma: Bardzo słabą.

Dr. Lieberman: Czy usłyszałby pan, gdyby syn wyszedł w nocy?

Kuźma: Usłyszałbym. Syna zastałem o godzinie 4-tej rano w tej samej postawie, jak go położyłem.

Teodor Kuźma, brat oskarżonego stwierdza, że knoty, które żandarm znalazł przy rewizyi, były jego własnością. Używał ich do zapalania papierosów.

Przew. zapytuje, czy poznaje knoty, leżące na stole?

Kuźma poznaje jeden jako swój, co do drugiego ma wątpliwości.

Grzegorz Wyszatycki zeznaje, że podczas pożaru Perutza i Mikuckiego spał. Żona go nie zbudziła, a gdy jej robił wyrzuty, odpowiedziała: ojczyzna się nie pali (wesołość). Do Górnego zachodził często, nie może jednak sobie przypomnieć, czy wtedy, jak mówi Górny.

Prokurator wnosi o powołanie na świadka sędziego śledczego Jaworskiego i protokolanta Arnolda. Nadto żąda prokurator, by zwierzchność gminna w Borysławiu podała, czy w czasie pożarów odbyła się zabawa z fajerwerkami.

Dr. Marek sprzeciwia się powołaniu sędziego Jaworskiego. Prokurator chce go powołać, aby świadczył o przyznaniu się oskarżonych. To, co wiemy o sposobie prowadzenia śledztwa i o sporządzaniu protokółu oględzin, wystarcza do wyrobienia sobie zdania o tem, o czem miałby p. Jaworski zeznawać. Dlatego sprzeciwia się powołaniu tego świadka.

Dr. Lieberman: Gdyby zaś trybunał uchwalił p. Jaworskiego zawezwać, wnoszę ewentualnie na zarekwirowanie aktów dyscyplinarnych śledztwa wytoczonego sędziemu Jaworskiemu przez wyższą władzę, abyśmy mogli dowiedzieć się o sposobie prowadzenia śledztwa.

Rozprawa popołudniowa.

Trybunał po dłuższej naradzie uchwalił odmówić wnioskowi prokuratora na wezwanie sędziego Jaworskiego i Arnolda, „albowiem w toku rozprawy nic nie wyszło na jaw, coby wskazywało, że sędzia zapisywał inaczej, niż oskarżeni zeznawali“. Co zaś do protokółu wizyi lokalnej, to wprawdzie stwierdzono braki formalne, ale nikt nie twierdził, aby treść zeznań była zapisaną inaczej, niż oskarżeni podawali.

Prokurator zastrzega sobie z tego powodu zażalenie nieważności.

Jan Petrow.

Gdy przewodniczący wypowiedział to słowo, nastąpiło w całej sali poruszenie. Wchodzi Petrow i staje w wyzywającej postawie. Podaje, że obecnie pracuje w kopalniach węgla w Siedmiogrodzie, jako dozorca. Przedtem pracował w „kopalni ziemi“. Przewodniczący chce zaprzysiądz świadka. Skutkiem tego wywiązuje się dyskusya.

Dr Marek sprzeciwia się zaprzysiężeniu. Petrow, jak stwierdzili żandarmi, dopuścił się współwiny w zbrodni podpalenia. Nadto zeznali świadkowie zaprzysiężeni, że Petrow podkładał dynamit pod tłocznię Żukowskiego, że łamał rury, że przecinał druty elektryczne. Jakkolwiek prokuratorya zastanowiła ze względów oportunistycznych — a wolno jej być oportunistyczną — śledztwo przeciw Petrowowi, niemniej jednak jest obowiązkiem trybunału wziąć powyższe fakta pod uwagę przy decyzyi nad moim wnioskiem. Zapisek sędziego Jaworskiego dowodzi również, że Petrow zmyślał i kombinował swoje zeznania. Urągałoby to najprostszym uczuciom sprawiedliwości, gdyby tego człowieka zaprzysiężono.

Dr Lieberman: Jest jeszcze jeden powód niezaprzysiężenia świadka, przewidziany w ustawie: szalona nienawiść Petrowa do oskarżonych. Dotychczasowe postępowanie Petrowa świadczy o zupełnym zaniku moralnym. Słyszeliśmy z ust inż. Sztybera, przedsiębiorcy, że Petrow jest agentem prowokatorem. Byłoby policzkiem dla moralności publicznej, gdyby agent prowokator, człowiek moralnie upadły, przysięgał.

Prokurator obstaje przy zaprzysiężeniu, gdyż śledztwo karne przeciw Petrowowi zostało zastanowione. Jedyny fakt, o który go podejrzywano, był usiłowany pożar na Wolance. Sam jednak Kandefer zeznał, że obaj, on i Petrow, zgodnie uciekli, nie podpaliwszy szybu.

Dr Marek: Prostuję, że Kandefer inaczej zeznał co do szybu na Wolance. Kandefer zeznał, że idąc, zobaczył Petrowa, jak chciał zapalić lont koło szybu. Kandefer, ujrzawszy to, uciekł. Jestto zupełnie co innego! Ponadto podaje obrońca jeszcze jeden powód niezaprzysiężenia: rażący brak pamięci, który się objawił na rozprawie w Samborze.

Po utarczce prawnej prokuratora z drem Liebermanem udaje się trybunał na naradę i uchwala nie zaprzysiądz Petrowa z powodu podejrzenia o współwinę w podpalaniu.

Prokurator zastrzega sobie z tego powodu zażalenie nieważności.

Następuje przesłuchanie. Petrow woła z arogancką miną, aby przed przesłuchaniem wydalić ze sali Proroka i Rychlickiego, obecnych w audytoryum, ponieważ oni porozumiewają się ze świadkami. Przewodniczący karci Petrowa za jego słowa i wypytuje następnie szczegółowo Petrowa:

Przew.: Czem się pan trudnił przy wybuchu strejku?

Petrow: Byłem wspólnikiem przy kopalni ziemi p. Romanowskiego.

Przew.: Wspólnikiem? To coś nowego.

Petrow: Dozorcą u starego Romanowskiego, wspólnikiem u młodego. Przez 14 pierwszych dni strejku pracowałem z moimi ludźmi. Potem spędzono ich z roboty.

Przew.: To znów coś nowego. Przedtem mówił pan, że zaraz pierwszego dnia strejku was spędzono.

Petrow nie umie wytłumaczyć tej sprzeczności i pomaga sobie wykrętem, że w Samborze źle notowano. Potem opowiada o swoim stosunku do strejku, zmieniając zupełnie szczegóły podane przed sędzią śledczym i w Samborze. Przewodniczący wytyka mu ciągle sprzeczności. O posiedzeniu „tajnego ścisłego“ komitetu opowiada Petrow:

— Siedziałem na schodach, przy drzwiach, gdzie było posiedzenie. Byli tam Wohlfeld, Rychlicki, Wityk, Chomycz i inni. Z obawy przed podsłuchiwaniem uderzali naumyślnie kulami, śpiewali, śmiali się. Nagle usłyszałem słowo: palić. Szeligowski ubrał zarzutkę i wyrzekł to słowo.

Przew.: Jakto, drzwi były przecież zamknięte, jak pan mógł widzieć, że ubrał zarzutkę?

Petrow: Był przy drzwiach, więc ja sobie wnioskował, że ubrał zarzutkę. (Wesołość).

Przew.: A czy nie mogła to być mowa o papierosach?

Petrow nie daje na to odpowiedzi. Potem opowiada, że Szeligowski dał mu zielone pudełko z prochem.

Przew.: W śledztwie zeznał pan, że dał odrazu dynamit. Powiedział pan, że Szeligowski zrobił oczy jak baran. (Wesołość). Na rozprawie w Samborze zeznał pan znów, że Szeligowski odesłał pana do Sanockiego. Cóż jest prawdą?

Petrow: Poszedłem do Sanockiego, Sanocki posłał mnie do Czecha, Czech do Sanockiego, a Sanocki znów do Szeligowskiego. (Wesołość).

Przew.: To tak w kółko. (Wesołość). A na co pan żądał dynamitu?

Petrow: Aby go oddać w ręce sprawiedliwości. (Wesołość).

Przew.: Ależ dynamit nie podpala, tylko rozsadza. Cóż się stało, gdy pan dostał pudełko?

Petrow: Dostawszy pudełko, wyszedłem ze stowarzyszenia. Za mną poszedł Kandefer.

Przew.: Kandefer?

Petrow: Nie, Chomycz.

Przew.: W śledztwie zeznał pan, że Kandefer albo Chomycz; na pierwszej rozprawie wymienił pan tylko Chomycza; dziś znów pan nie wie.

Petrow: Nie pamiętam już.

Przew.: Gdy Szeligowski dał pan pudełko, było dużo ludzi w stowarzyszeniu?

Petrow: Bardzo dużo.

Przew.: Jakto i mimo to dał panu?

Petrow: Kobiety zasłoniły nas sukniami. (Wesołość).

Przew.: Jak wielkie było to pudełko, które pan dostał?

Petrow: Jedno większe, drugie mniejsze.

Przew.: Jakto, dwa pudełka dał panu? To znów coś nowego.

Petrow: Dwa. Drugie dostałem w tydzień później.

W ten sposób toczy się i dalszy dyalog między przewodniczącym a Petrowem. Przewodniczący wyłapuje go na coraz nowych sprzecznościach. Tak np. zeznaje dziś Petrow, że pudełko, które rzucił pod sofkę w restauracyi, wyjął sam, jeszcze przed doniesieniem do żandarmów.

Przew.: To pan sam przedtem szukał pod sofką?

Petrow: Tak.

Przew.: Sędziemu w śledztwie zeznał pan, że pan nie szukał sam.

Petrow: Jest tak, jak w śledztwie.

Przew.: Na rozprawie samborskiej zeznał pan znów, że pan szukał pudełka, ale, że go już nie było. Co jest prawdą?

Przew.: Dlaczego pan nie doniósł zaraz żandarmom o swych odkryciach?

Petrow: Obawiałem się, aby mnie nie zabili.

Dr Marek: Ale przecież pan żyje?

Petrow (krzyczy): Ja się pana nie pytam.

Dr Marek: Proszę o obronę przed tym człowiekiem.

Przewodniczący karci ostro Petrowa.

Przew.: A co to było z przecięciem drutów elektrycznych?

Petrow składa to na niejakiego Żuka.

Na tem odroczono rozprawę do środy.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr 510).